Nr. 264. Lwów — Piątek dnia 15 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Leopolda W. — Akindyna M. | Jutro: św. Otmara Op. — Akepsyny M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 15, Zachód „ „ 4 m. 15
Długość dnia godzin 9 minut 0. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Historya jakich wiele.

We Włoszech znowu wykryto panamino. Budżet miejski Neapolu zamknięto deficytem 15-tu milionów lir. Ten niedobór, wprost bajeczny w gospodarce miasta, liczącego tylko 600 tysięcy mieszkańców, skłonił wielu do szukania nadużyć; zajęły się tem niektóre dzienniki z zapałem, godnym wszelkiego uznania i nawet podziwu wobec faktu, że w tem mieście, jak na Sycylii, grasuje maffia, która morduje ciekawych. Udało się odsłonić tyle brzydkich sprawek, że ministeryum musiało wysłać z Rzymu komisyę śledczą; pracowała ona parę miesięcy i wreszcie wykryła wszystkie brudy, tem smutniejsze dla Włochów, że najważniejszą rolę w łotrostwach grała głośna powieściopisarka i redaktorka radykalnego dziennika, pani Matylda Serao, a wspólnikami jej byli przedewszystkiem jej mąż, również wybitny radykał i pisarz Edward Scarfolio, syndyk miejski, czyli po naszemu prezydent Celestyn Summonte, wreszcie dwaj deputowani do parlamentu, a zarazem członkowie rady miejskiej Casale i Alberti — sami stronnicy teraźniejszego gabinetu Zanardellego. Na ustach mieli oni zawsze: postęp, oświatę, prawa ludu, surowo sądzili duchowieństwo i warstwy zamożne, wszędzie radzi podejrzywali nieczyste pobudki, byli więc ulubieńcami ludności — i jednocześnie rabowali bezczelnie. Po raz wtóry zginęły neapolitańskie sumy, ale oprócz tego brała ta klika łapówki od wszystkich przedsiębiorców miejskich. Medyolański bankier Weill-Scott, aby otrzymać sfinansowanie pożyczki miejskiej, zapłacił tej klice pół miliona lir. Inżynier francuski Dufrin, który otrzymał przedsiębiorstwo zużytkowywania nieczystości, musiał dać łapówki 80 tysięcy lir. Spółka kanalizacyjna płaciła rocznie 300 tysięcy lir pani Matyldzie Serao, a ona się dzieliła ze swymi towarzyszami. Tak owa klika brała od wszystkich, nawet od biedaków i nie gardziła nawet małemi kwotami, płaconemi jej za otrzymanie rządowej lub miejskiej posady. Wysłużony kapral Simone zapłacił pani Serao tysiąc lir za to, że u ministra oświaty wystarała się dlań o miejsce woźnego przy pompejańskiem muzeum. Wyliczyliśmy tylko ważniejsze łapówki, pomijając niezliczone mnóstwo małych, nawet pięciolirowych. Dość powiedzieć, że tej klice musiał się opłacić zgoła każdy, nawet ubogi rybak, nawet lampiarz miejski. Za to pani Serao posiada własny pałac i yacht.

Na wszystkiem żyją pasożyty; trudniej im żyć w świetle, niż w ciemnościach, trudniej tam, gdzie rozum, aniżeli tam, gdzie namiętność zaślepiona niechęcią; dlatego-to częściej są wyzyskiwane upodobania warstw bardzo licznych, aniżeli jednostek. Nie dziwno tedy, że kto chce się tuczyć ideami, szuka popularnych. W Neapolu była pani Matylda Serao radykałką, a w Konstantynopolu należałaby zapewne do partyi haremowej.

Dzienniki hałasują we wszystkich językach o tem nowem włoskiem panamino i swym artykułom dają tytuł „Zgnilizna włoska“. To jednak jest niesłuszne. Gdzie dziś nie ma tej zgnilizny! W jej państwie nie zachodzi słońce. Słynne są łotrostwa nowoyorskiej partyi magistrackiej, zwanej Tamany-Club i równie słynne londyńskie „akcye złote“, oparte na kopalniach, których nigdzie nie ma. W Rosyi parę miesięcy temu runęło kilka wielkich banków akcyjnych z powodu nadzwyczajnych oszustw dyrektorów, z których jedni uciekli, inni się rzucili pod koła lokomotywy; a oto teraz właśnie toczył się w Moskwie proces rządowych inżynierów, którzy prowadząc regulacyę Wołgi, rozkradli miliony rubli. O niemieckiej gospodarce bankowej dość jest tylko wspomnieć: któż jej nie poznał! I u nas nielepiej, tylko — wedle stawu grobla — mniejsze interesa, szczuplejsze kasy, więc i złodziejstwa na mniejszą skalę. Słowem, wszędzie czytelnik, gdy z rana bierze do rąk gazetę, przedewszystkiem w niej szuka wiadomości o nowej kradzieży grosza publicznego. Taki duch czasu.

Złych ludzi robią złe ustawy. Wszędzie jest obywatelski samorząd, sam przez się bardzo piękny, ale źle wykonywany, bo żeby był dobry, powinien być uproszczony, tymczasem administracya jego jest tak skomplikowana, że kontrola, zwłaszcza gdy jest niepłatna, nie może być dokładną, częstą i ścisłą. Korzystają z tego ci, którzy właśnie liczą na brak kontroli. Tworzą się kliki wyzyskiwaczy, zdobywają siłę, wspólnie się osłaniają i dlatego tak trudno wykryć każde nadużycie. Pobłażliwość sądów ośmiela, namiętność używania zachęca, a doktryna jednego stronnictwa, głosząca, że własność jest kradzieżą, — usprawiedliwia. Z takich przyczyn nie mogą powstawać inne skutki. Upadek moralności szerzyć się musi. My właśnie dlatego opisaliśmy nowe panamino neapolitańskie, że ono daje sposobność do zwrócenia uwagi na wady urządzeń społecznych, na te wady, wskutek których rozmnażają się pasożyty popularnych haseł.

Wojna boerska.

Angielskie doniesienia z Afryki południowej, lubo niezawodnie bardzo troskliwie retuszowane w londyńskiem ministeryum wojny, przecież nie zaprzeczają, że z nastaniem wiosny w południowej Afrycę ożywiła się walka i stała się okrutniejszą głównie dlatego, że Anglicy powołali do udziału w niej Hotentotów, Beczuanów i Zulusów. Tym czarnym ludziom pozwolił Kitchener tworzyć oddziały partyzanckie, żądając tylko, aby na czele oddziału stał Anglik. Otóż jest bardzo zrozumiałem, że wojna, trwająca już rok trzeci, wytworzyła pewien zastęp oczajduchów, grasantów, rabusiów z pod ciemnej gwiazdy. Ci tworzą sobie bandy z ludzi czarnych i dokazują jak chcą, byle ofiarami ich zbójeckiego rzemiosła byli tylko Boerzy. Naturalnie zaciekłość musiała się rozwinąć: Z drugiej strony rozstrzeliwanie dowódzców boerskich wziętych do niewoli obudziło chęć zemsty i oto de-Wet, który dotąd traktował jeńców angielskich bardzo uprzejmie, teraz zmienił swe postępowanie: kazał jeńców okuć i na słońcu trzymać w ogrodzeniu, a gdy się dowiedział, że Kitchener rozstrzelał boerskiego oficera, wnet kazał rozstrzelać angielskiego porucznika Baylego. Taka wojna, w której już dla nikogo nie ma ocalenia, może potrwać jeszcze długo.

Tymczasem z powodu wojny boerskiej powstał zatarg w stałej komisyi konferencyi haskiej. Wiadomo, że do tej komisyi udali się Boerzy z prośbą o rozjemstwo, lecz ona odmówiła. Odmowa nie była jednak jednomyślna, nastąpił rozłam. Członek komisyi, jenerał holenderski van-den-Beer-Portugael wyjechał do Paryża i tam ogłosił broszurę, pełną wiadomości, zebranych przez ową komisyę. Tak świat się dowiedział, że w tym roku padło Anglików 27.260 i że cała kolonia kapska powstała przeciw angielskiemu panowaniu. Są to szczegóły starannie ukrywane przez rząd londyński, a więc dotąd znane niedostatecznie. Oprócz swej broszury ogłosił jeszcze jenerał Portugael artykuł w *Revue des Deux Mondes* i tu wysnuwa z prawa międzynarodowego wniosek, że Anglia nielegalnie uważa się już za właścicielkę obu krajów boerskich. Wszelki zabór jest tylko w takim razie sankcyonowany przez prawo międzynarodowe, jeżeli zdobywca zdołał utrwalić swą władzę, przywrócił spokój i zapewnił mieszkańcom wszelkie bezpieczeństwo życia i mienia, a zaprowadził swoje sądy i urzędy załatwiające sprawy cywilne. Dotychczas Anglicy nie zrobili tego wszystkiego, a ponieważ przed wojną kraje boerskie nie pozostawały w zależności od Brytanii, przeto niezawisłość powinna być jeszcze uznawana przez neutralne państwa.

Rzecz naturalna, że wystąpienie jenerała Portugaela nie wywrze żadnego wpływu na gabinety, ale prawdopodobnie wesprze anglofobską agitacyę, która się znowu zaczyna w Europie.

Dyskusya galicyjska.

Piszą nam z Wiednia, 13 listopada:

Wniosek naglący Romańczuka, Daszyńskiego et Cie, aby 1) zbadać „nadużycia“ władz krajowych przez komisyę, złożoną z obcokrajowców; 2) przedłożyć Izbie ustawę przeciwko nadużyciom wyborczym; 3) ustanowić osobny trybunał, celem sprawdzania wyborów — wywołał dyskusyę, która zapełniła całe wczorajsze posiedzenie Izby, i jeszcze zmarnuje znaczną część jutrzejszego.

Tłumaczy się to różnemi postronnemi okolicznościami. Podczas wczorajszego posiedzenia ławy lewicy były niemal zupełnie puste, bo różne kluby lewicy od rana do nocy naradzały się nad zaproponowaną przez frakcyę wszechniemiecką wspólną akcyą przeciwko technice czeskiej w Bernie. Czechom dyskusya ta służy jako pożądany pretekst obstrukcyjny. Polacy nie chcieli zaproponować zamknięcia dyskusyi, aby nie wydawało się, że chcą ograniczyć wolność słowa przeciwników. Dla rządu dyskusya ta stanowi kulisę, po za którą pracuje nad przyśpieszeniem prac komisyi budżetowej, która wczoraj nareszcie skończyła rozprawy ogólne. Dla tego całemi godzinami deklamują w Izbie poselskiej przeciwko administracyi polskiej wogóle, a szlachcie w szczególności, chociaż nikt tego nie bierze na seryo, i chociaż nie może być mowy o tem, aby pomysły Romańczuka zostały urzeczywistnione. Przemawiali wczoraj Romańczuk, czeski radykalista Klofacz, ruski „człewiek“ z Bukowiny Wassilko, Ex. Dawid Abrahamowicz, Daszyński i dr. Pacak — prezes gabinetu Koerber był jedynym Niemcem, który zabrał głos w tej dyskusyi.

P. Romańczuk rozpoczął swą mowę od zapewnienia, że niechętnie porusza te kwestye, ale musi „spełnić obowiązek wobec swego narodu, kraju i państwa“. Gdyby był szczery, byłby wyznał, że spełnia jedynie obowiązek... względem swego, radykalnego stronnictwa. Nie tyle względy narodowościowe, ile tendencye radykalne wywołują te ciągłe napaści na Koło polskie, to też najgorliwiej poparł wczoraj wniosek Romańczuka soi-disant Polak, w każdym razie nie Rusin, — Daszyński! W swym obłędzie radykalnym, p. Romańczyk uważa to jako rzecz potworną, że Sejm galicyjski ma rozstrzygać o wyborach sejmowych, a zatem „winni“ mają stanąć przed trybunałem, który sami sobie utworzyli. Tymczasem w całej Europie parlamenty sprawdzają wybory. Jeżeli tu lub ówdzie, jak świeżo w Węgrzech „na próbę“, sprawdzenie wyborów odebrano parlamentowi, a przekazano najwyższemu sądowi, jest to wyjątek. Regułą jest to, że ciała parlamentarne samodzielnie sprawdzają wybory swych członków, a zatem to, co jest wszędzie przyjętem, nie może stanowić jakiejś potworności — w Galicyi!

Ci, którzy się zachwycali wyborem włościanina Bojki we Lwowie, powiadali, że to nagroda za rzekomo gorący patryotyzm polski tego posła. P. Romańczuk tłómaczy nam ten wybór jako protest Lwowa przeciwko wyborom polskim, i ta myśl powtarzała się jeszcze kilka razy w ciągu rozpraw. Czy wyborcy Lwowa chcieli najzaciętszym wrogom naszego narodu dostarczyć tego argumentu, wybierając Bojkę? Do komisyi śledczej, według życzenia Romańczuka powinni być delegowani urzędnicy ze Szląska i Bukowiny, którzy znają języki krajowe. W dalszej konsekwencyi należałoby wszystkie rządy krajowe oddać takim sprawiedliwym obcokrajowcom, boć przecież życie publiczne nie ogranicza się do wyborów. Nienawiść zaślepia! *N. Fr. Presse* też dzisiaj wyprowadza już ten logiczny wniosek z wywodów „Słowianina“ Romańczuka!

Kiedy po mowie Romańczuka zabrał głos prezes gabinetu dr. Koerber, był to widok ciekawy, jak niemal próżna podczas obiadowej prelekcyi p. Romańczuka sala nagle zapełniła się posłami, którzy utworzyli gęsty szpaler przed ławą ministrów. Nie wyglądało to wcale tak, jak gdyby ten prezes gabinetu chwiał się i był bliskim upadku! W mowie p. Koerbera uderza uwaga, iż przy ostatnich wyborach nie działy się tak rażące nadużycia, jak przy dawniejszych. Prezes gabinetu chciał pewnie powiedzieć, że radykalne frakcye podczas ostatnich wyborów nie dopuszczały się takich gwałtów, jak w roku 1897. Na tle mowy Romańczuka oświadczenie dra Koerbera mogłoby się jednak wydawać dwuznacznem, uprzedzeni mogliby stąd wnosić, że dawniej istotnie w Galicyi władze (nie radykaliści) dopuszczały się nadużyć, a dopiero teraz dzieje się tam trochę lepiej. Takie rozumowanie krzywdziłoby wszystkich dawniejszych namiestników, począwszy od hr. Gołuchowskiego aż do ks. Sanguszki, a nie zgadzałoby się z prawdą. Takie radykalne frakcye, jak Romańczuk, Daszyński et Comp. zawsze jedynie gwałty i przewrotność władz wystawiać będą jako powód, że nie zdobyli więcej mandatów. Nie zachodziła więc żadna konieczność, choć pośredniego uznawania, że dawniejsze wybory odbywały się mniej legalnie, zwłaszcza, że swego czasu hr. Badeni, jako prezes gabinetu, hr. Dzieduszycki i inni wykazali w Izbie błahość odnośnych oszczerstw galicyjskich radykałów. To też wczorajsze wywody prezesa gabinetu mogą znaczyć tylko, że frakcye radykalne, nie zaś władze, w ostatnich wyborach dopuszczały się mniej rażących wykroczeń, niż w dawniejszych — nie pozbawiając np. życia żadnego komisarza wyborczego, jak w roku 1897!

Wstąpiwszy w r. 1849 do sejmu (w Erfurcie), młody i niedoświadczony junkier Bismark wysłuchał z pewnem uwielbieniem długiej mowy starszego kolegi, gdy zaś wobec innego posła wyraził to uwielbienie, otrzymał odpowiedź:

— O, w roku zeszłym, zwłaszcza przed dwoma laty, kolega X. tę samą mowę wygłosił z większą werwą!

Tak też p. Daszyński corocznie powtarza swe mowy o szlachcie, duchowieństwie (co mu wczoraj zjednało oklaski socyalistów) i żydach (za co go dziś *Deutsches Volksblatt* zalicza do antisemitów). Do starego sosu dodał wczoraj jeszcze kilka niedorzecznych plotek dziennikarskich o marszałku krajowym etc. i w ten sposób „bawił“ wracających z bufetu do sali szanownych kolegów.

Trzeba jednak ostrzedz p. Daszyńskiego, że jeżeli jeszcze kilka razy powtórzy te same brednie, to nie będzie go nikt słuchał nawet dla zabawy.

P. Dawid Abrahamowicz bardzo godnie i skutecznie wywiązał się z swego zadania, wykazując, że to nie lud rusiński przemawia ustami Romańczuka i Daszyńskiego, lecz radykalizm i stając w obronie autonomii Sejmu. Najsilniejszym argumentem zapewne byłoby zestawienie wszystkich nadużyć i gwałtów frakcyj radykalnych, ale Polak z solidarności narodowej i z poczucia autonomii krajowej wzbrania się użyć tego najskuteczniejszego środka zbicia oszczerstw przeciwników naszych.

Żebractwo w Berlinie.

Berlin słynie z dobrze zorganizowanej dobroczynności publicznej. Oprócz organizacyi gminnej, jest mnóstwo fundacyj i stowarzyszeń prywatnych, które z organizacyą miejską są w ciągłych stosunkach — jest prócz tego centralne biuro wywiadowcze, w którem każdy może się poinformować o wszystkiem, co w zakres miejscowej dobroczynności wchodzi. A ponieważ policya berlińska jest bardzo sprężysta i inteligentna i żebractwo tępi bezwzględnie, odprowadzając każdego żebraka do wielkich przytulisk lub domów pracy — to zdawałoby się, że żebractwo powinno być nad Sprewą już prawie nieznane.

A jednak tak nie jest.

Wśród olbrzymiego ruchu na ulicach Berlina spostrzedz można od czasu do czasu postać, nędznem swem ubraniem w oczy wpadającą. Błyszczący od tłuszczu, wytarty surdut jest starannie aż do szyi zapięty i pozwala widzieć tylko rąbek zapoconego, żółtawego kołnierza papierowego. Ostrożnie się oglądając, przemyka się właściciel tego surduta wśród tłumu, tu i ówdzie wstępuje do sklepu z pieczywem lub mięsem a wychodząc na ulicę, starannie ukrywa coś pod surdutem. Jest to najniewinniejszy rodzaj żebractwa, który na głównych arteryach ruchu już wyszedł z mody, a grasuje jeszcze tylko po zaułkach. Ale taki klient sklepów z żywnością jest nietylko żebrakiem, lecz także handlarzem. Nie zadawala się tem, że wyżebrze sobie żywność, na dzień potrzebną. Wszak ma on więcej potrzeb. W zimno i słotę musi przenocować pod dachem, musi dla rozgrzania się wypić kieliszek wódki, a do tego potrzebuje gotówki. Stara się więc część wyżebranej żywności sprzedać w szynku, albo samemu gospodarzowi, albo podobnym sobie, którzy przypadkiem mają przy sobie kilka fenigów.

Ulicznych żebraków nie widzi się prawie wcale. Policya ma bystre oko — a żebrak niczego tak się nie obawia, jak domu pracy z jego regularnym porządkiem dnia i z jego walką przeciw pijaństwu. Nie mogąc tedy żebrać na ulicy, wciskają się do domów, atoli z bardzo małymi wyjątkami zupełnie wystrzegają się kradzieży. Ciekawem jest, co doświadczony żebrak nazbierać potrafi. Bierze wszystko co mu dadzą: pieniądze, odzienie, żywność. Oczywiście, najmilsze mu są pieniądze, bo nie ma żadnej trudności w zamienieniu ich na alkohol, gdy inne rzeczy musi dopiero sprzedawać. W gospodach noclegowych wieczorem, kiedy stali ich goście wracają z całodziennych wycieczek, rozpoczyna się formalna giełda ze stałem notowaniem cen. Żebracy nietylko między sobą prowadzą handel — bierze w nim udział także sam gospodarz, najczęściej gospodyni, ale pojawiają się także prawdziwi kupcy, którzy płacą gotówką za wyżebrane przedmioty. Cedułka tej giełdy mniej więcej tak wygląda: para cerowanych, ale

---

3)

Marya Colonna Walewska.

JANIA

Fragment powieściowy.

(Dokończenie).

Lecz złotawa głowa pani Wołkowickiej chwiała się ciągle przecząco.

Dopiero po chwili jęła gładzić popielate włosy klęczącej przed nią dziewczyny i mówić jak dziecko, które się skarży.

— Widzisz Ewuniu, tobie kochać wolno, a mnie nie... Mnie związała przysięga dawno złożona i choćbym umrzeć miała, nie powiedziałabym nic innego jak to co dziś.

— Jaka przysięga?... Janiu, czy jest przysięga taka, którąby zmuszała unieszczęśliwić kogoś na życie całe?...

I jęła prawić o miłości Andrzeja i powtarzać jego słowa z tym pietyzmem zakochanych kobiet...

— A ty go miłujesz, Ewuś?...

Dziewczyna podniosła się z kolan i chodząc wzdłuż pokoju, mówiła wolno i monotonnie:

— Wyrosłam przy nim z dziecka na kobietę, przywykłam zwracać się ze wszystkiem do niego, blednąć, gdy ściągał brwi i śmiać się, gdy on się śmiał, i żyłam tylko nim. Lecz Bóg chciał, żeby on ciebie pokochał Janiu i w tobie szczęście znalazł — więc po nie przychodzę dziś, a ty, zamiast szczęścia, dajesz mękę — jemu i mnie. Za co jemu? Za uczucie wielkie i głębokie?... Za cześć nieśmiałą? Za te wszystkie sny, z tobą związane? Janiu, a za co mnie, którabym się pokrajać dała, gdyby on tylko chciał?

I drżała z uniesienia i bolu, co potrzeba było tej hardej duszy, aby się przyznać do uczucia, ukrywanego zazdrośnie przez tyle lat.

— Chcesz wiedzieć, Ewuniu, co mnie wiąże, a więc posłuchaj...

Ewa usiadła obok i patrzyła na siostrę swemi płonącemi oczyma, a p. Wołkowicka wygięła się nieco w tył, oparła jasną głowę o miękkie obicie i złożywszy ręce na kolanach, jak do pacierza, zaczęła mówić spokojnie, choć z męki i natężenia zbiegły się złote brwi na czole.

* * *

— Wiesz, Ewuniu, że oprócz ślicznego nazwiska i młodych twarzy, nie miałyśmy nic, wchodząc w świat.

Rodzice pragnęli bogatych partyi dla nas, więc wchodziłyśmy w ten świat strojne i wykwintne, przyciągając oczy ludzkie ku sobie.

Spotkałam raz jednego człowieka, którego jak zwykle, kokietować zaczęłam trochę, bez celu — ot tak, dla sportu, nie widząc, czy nie chcąc widzieć, że ten człowiek patrzy na mnie coraz dziwniej i że coraz bardziej poszukuje mego towarzystwa.

Wreszcie oświadczył się moim rodzicom i ci wymogli na mnie słowo — gdyż człowiek ów miał świetną pozycyę i... miliony.

Był to Karol Wołkowicki.

Sprzedałam się więc, ze śmiercią w duszy — czując cały ogrom tego morza, które nas dzieliło, od uczuć wspólnych począwszy, skończywszy na tem wszystkiem, co jest właściwem naszej sferze, a co nas różni od sfery tej, z której mąż mój pochodził.

Życie nasze było piekłem bez wyjścia i bez dna.

Ja rzucałam się na oślep w wir zabaw lub zatapiałem się w modlitwach — a on mizerniał i chudł coraz bardziej, szukając ciągle serdeczniejszego wyrazu w moich oczach.

Wreszcie rozwinęła się w nim choroba sercowa, gwałtowna i, zdaniem powag lekarskich — nieuleczalna.

Koniec nadchodził szybko, a z nim rozpacz dla mnie i wyrzuty sumienia krwawe, bezlitosne — a zasłużone.

Przyszło odrętwienie i taka chwila, że biłam głową o ziemię przed krucyfiksem i jęczałam, wołając o zdrowie dla niego.

Lecz on umierał.

Raz w nocy siedziałam przy nim, w przeraźliwem świetle lamp, które kazał poznosić ze wszystkich pokoi i pozapalać — a on leżał taki żółty i nieruchomy, że zdawało mi się chwilami, iż to niemożliwe aby w tym człowieku krążyła jeszcze krew i biło serce.

Nagle uczułam jego wzrok na sobie.

Patrzył dziwnie, z uporem i przenikliwością, a jego małe oczy otwierały się coraz szerzej, coraz szerzej, i coraz mocniej akcentowały pytanie, od którego życie jego zależało, a które było wiadomem tylko jemu i mnie.

I czy uwierzysz — Ewo — iż wobec powagi tej nadchodzącej śmierci — i tych dwojga gasnących źrenic, utkwionych we mnie nie znalazłam dość sił, aby wymówić kłamliwe słowa, że kocham go już, jako małżonka, miłością prawdziwszą niż ta, którą mu przysięgłam ongi, w obliczu ołtarza. Nie mogłam...

A on patrzał — patrzał.... wreszcie bez słowa skargi, przekleństwa lub wyrzutu zamknął oczy i... skończył.

A ja wiem, ja przysiądz mogę, Ewo, że on mnie zapytywał w tej uroczystej godzinie i że od odpowiedzi mojej zależało jego życie.

Ofiara wymagała ofiary.

Więc wtenczas, przy ciele jego, zupełnie świadomie, zrzekłam się mego szczęścia na życie całe, dla zmazania winy swojej i dla uproszenia Boga, aby zbawił tę duszę męża mego, bezreligijną i krnąbrną, choć bardzo prawą i szlachetną.

I Bóg przyjął ofiarę...

* * *

Umilkła zmęczona i zasłoniwszy twarz, jakby przed obrazami temi, które zarysowały się przed nią groźne i straszliwe, siedziała chwilę bez ruchu, a potem dodała spokojnie, lecz jakimś innym, bezbarwnym głosem:

— A więc wyrzekam się szczęścia.

V.

Jak dnia ubiegłego, w tym samym narożnym pokoju siedziały obie panie Wołkowickie.

Stara kobieta była jeszcze chmurniejsza niż zwykle, a Jania, jakby zdrętwiała, od czasu do czasu ruchem nerwowym naciągała szal na ramiona.

— Była u mnie wczoraj Hofmanowa — rzekła p. Wołkowicka — i opowiadała mi, że z pewnego źródła wie o tem, iż Łukomski stara się o ciebie. Więc po co z taką niewinnością tłumaczyć się przedemną, że wieczory spędzasz tylko w kółku rodzinnem, na poufnej pogawędce z matką i siostrami, gdy tymczasem, chodzisz głównie dla Łukomskiego.

Zgryźliwy głos umilkł, bo nagle Jania, ta nieśmiała, bierna kobieta stanęła przed panią Wołkowicką, i rzekła wyniośle:

— P. Hofmanowa mówiła prawdę. Andrzej Łukomski starał się o moją rękę i wczoraj właśnie oświadczył swoje zamiary.

Zapanowało milczenie, tylko Jania oddychała szybko.

— A ty? — spytała p. Wołkowicka, po chwili, cichszym głosem.

— A ja odmówiłam... — odparła Jania głucho i zbliżywszy się do okna, stanęła w niem znieruchomiała i jakby obojętna na własną niedolę.

P. Wołkowicka zaś siedziała długo, patrząc na tę żałobną postać i zwolna oczy jej, jęły zachodzić łzami i — niewiadomo — czy instynktownie odgadła cały dramat, czy też odezwały się w niej dawne wyrzuty — bo nagle zbliżywszy się do stojącej bez ruchu, położyła nieśmiało dłoń na jej ramieniu.

— Janiu, nie płacz!...

Młoda kobieta wzdrygnęła się. Jej dawny, hardy, wyniosły charakter zbudził się w niej raptem, jakby pod wpływem dotknięcia tej ręki, która od dwóch lat rozszarpywała jej rany, więc suche oczy zwróciła ku p. Wołkowickiej i rzekła dumnie:

— Ja nie płaczę i nie żądam współczucia.

Lecz staruszka stała ciągle, zgięta wpół, pokorna, patrząc w te błękitne źrenice, przypominające jej owe czasy, kiedy i jej syn i ona bili przed Janią pokłony, wymadlając uśmiechy złotowłosej pani.

Tak, to była ta sama Jania, umiłowana małżonka jej syna, o której on mówił kilka tygodni przed śmiercią:

— *Ja ci ją powierzam, matko, bo chcę, aby jej było dobrze, tak dobrze, jak nigdy nikomu nie było...*

Siwa głowa p. Wołkowickiej jęła się trząść z wielkiego bolu, a dłonie wyciągnęły się bezwiednie do Jani.

— Nie gniewaj się... przebacz... — rzekła z błagalną pokorą.

Lecz Janina milczała.

Wówczas staruszka chwyciła jej skostniałe ręce i przyciskać je zaczęła kolejno do ust i było coś rozdzierającego w tym akcie skruchy, rozpaczy i miłości macierzyńskiej, a Janią wstrząsnęło nagle łkanie spazmatyczne, taki ogromny płacz, przychodzący tylko na tych, którzy wiele cierpieli, długo zmagali się z własną duszą i... wiele przebaczyli.

KONIEC.

jeszcze do użytku przydatnych pończoch około 5 fenigów, para nowych 20 fen., buciki według tego o ile są jeszcze do użycia 20 fen. do 2½ marki, para spodni 20—75 fen., surdut 30 fen. do 2 marek, kapelusz 10 do 25 fen. Z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży, opędza się najczęściej noclegowe — gdy zostanie reszta, bierze ją gospodarz za wódkę.

Ale jest jeszcze wyższy stopień żebractwa. Są to ci, którzy jeszcze nie spadli na najniższy stopień społeczny, którzy obawiają się zejść do „lumpenproletaryatu", a którzy już bardzo bliscy są rangi „hochstaplerów". Nie sieją, ani orzą, a jednak lepiej nieraz żyją od tych, którzy w pocie czoła na życie pracują. Są to „zbieracze adresów"; idą oni tylko tam, gdzie są pewni, że otrzymają jałmużnę. Znają oni dobrze adresy „nałogowych dobroczyńców". Adresy te bywają poprostu sprzedawane. Żebrak, który w tym wypadku staje się oszustem, udaje się więc do takiego dobroczyńcy, w sposób jako tako prawdopodobny przedstawia chorobę czy ułomność, nieszczęście w rodzinie, klęskę w interesach itp., a prawie zawsze otrzyma wsparcie. Inni, zwłaszcza młodzi, mówią o niemożności znalezienia zarobku, chociaż się o zarobek nie starali. Były oficer, były literat, kupiec, rzemieślnik, robotnik — snują się po mieście, wyszukują sobie — według nabytych adresów — ludzi dobroczynnych, pracujących w tym zawodzie, na który owi żebracy się powołują, i rzadko kiedy odchodzą od nich bez datku. Nachodzą domy, zwłaszcza wtedy, gdy pani sama jest w domu, bo liczą na miękkie serce kobiety. Inni piszą prośby i potem przychodzą po odpowiedź, albo oddają prośbę służącej i skromnie odpowiedzi wyczekują w sieni.

A tak zwani „wstydzący się żebrać"? Są w Berlinie całe rodziny, które dobrze urządzonem żebractwem zapewniają sobie bardzo wygodne życie. Jest to najsmutniejszy rozdział historyi żebractwa, bo natrafia się tu na taką sumę obłudy, kłamstwa, świętoszkowstwa, jakiej inne kategorye żebraków tylko w ostatecznej konieczności czasami używają. Nagabywane bywają nawet osoby z najwyższych sfer społeczeństwa, które często ani nie przeczuwają, jak bardzo są wyzyskiwane.

Ma tedy Berlin całą armię ludzi niespokojnych, bez dachu nad głową, bez własnego ogniska, którzy nieraz rano nie wiedzą, gdzie wieczorem złożą zmęczoną głowę. Państwo, gmina i osoby prywatne współzawodniczą w łagodzeniu nędzy. Czyni się co w siłach ludzkich. Pomaga się tam, gdzie jeszcze dopomódz można — tj. gdzie wykolejone jednostki mają silną wolę być znowu użytecznymi członkami społeczeństwa. Ale gdzie brak tej woli, tam nie pomoże ani prywatna, ani publiczna dobroczynność. Koniec jest ostatecznie zawsze ten sam: dom pracy albo — więzienie!

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń, 14 listopada.

W komisyi podatkowej zaznaczył dr. Byk, że podatek od biletów kolejowych natrafia w szerokich kołach ludności na wielki opór. Podwyższenie taryfy frachtów byłoby dla Galicyi wprost katastrofą ekonomiczną zarówno z powodu jej geograficznego położenia, mianowicie jej oddalenia od zachodnich rynków zbytu, jakoteż z powodu, że Galicya wywozi przeważnie przedmioty, które nie zniosą wielkich kosztów transportu. Cele, na które dochód z nowego podatku ma być użyty, są bezwątpienia godne poparcia, nie usprawiedliwiają jednakże jeszcze zaprowadzenia osobnego dla nich podatku. Mowca zaleca zaprowadzenie IV-tej klasy na kolejach żelaznych. Minister skarbu bronił projektu nowego podatku, wskazując na to, że ma on umożliwić zniesienie myt i polepszenie doli dyurnistów. Komisya odesłała przedłożenie to do subkomitetu.

Komisya socyalno-polityczna przyjęła § 7 projektu ustawy o pracy robotników, zatrudnionych przy budowie państwowych kolei żelaznych. Paragraf ten ustanawia maksymalny czas pracy dziennej na 11 godzin.

W komisyi budżetowej po referencie Baernreitherze zabrał głos minister handlu br. Call i oświadczył, że z sumy 400.000 koron preliminowanych na roboty przygotowawcze dla budowy kanałów, kwota 141.000 koron jest już przeznaczona na studya, subwencye dla komitetu kanałowego oraz na koszta przybocznej rady wodnej. Reszta ma służyć na koszta konkursu dla urządzenia mechanicznego (Hebewerk) w Aujezd koło Przerowa, tudzież na pokrycie wydatków dyrekcyi budowy dróg wodnych. Dyrekcya ta składać się będzie z urzędu centralnego dla spraw wojskowych, jakoteż z biur specyalnych dla poszczególnych projektów budowlanych. Pierwszem zadaniem przybocznej rady dla budowy dróg wodnych będzie zaproponowanie rządowi porządku w jakim roboty, objęte programem budowy na pierwszy okres 1904 do 1912, mają być wykonane. Nie chcąc wpływać na uchwały tej korporacyi, minister sądzi jednak, że przedewszystkiem rozpocznie się budowa tych kanałów, których projekty są już albo zupełnie, albo w znacznej części wypracowane. Odnosi się to głównie do regulacyi niektórych rzek.

Co do budowy kanałów, to najlepiej byłoby wybudować najprzód cały jeden kanał próbny. Najodpowiedniejszymby był mianowicie z powodu korzystnych warunków terenu i istniejącego już ruchu posyłkowego, kanał Dunaju, albo kanał, który ma mieć połączenie z Wisłą.

P. Kozłowski sądzi, że rząd, uwzględniając zaniepokojenie wywołane przez zapowiedź niemieckiej taryfy cłowej, powinien zapewnić rolnictwu i produkcyi drzewa opiekę na rynkach wewnątrz państwa. Mówca zauważa, że pomimo, iż dla Austryi regulacya ruchu handlowego z Niemcami jest bardzo pożądaną, nie należy przecież zawierać traktatów handlowych za każdą cenę. Następnie uskarżał się mówca, że listy z Austryi do Księstwa Poznańskiego po polsku adresowane, dochodzą adresatów dopiero po pięciu dniach. Mówca żalił się też, że przy dostawach dla armii, nie uwzględnia się galicyjskiego przemysłu domowego. Mówca krytykował postępowanie austryackiego „Lloyda" i przemawiał za nową organizacyą władz wodnych za pomocą utworzenia ministerstwa robót publicznych, albo dyrekcyi dla budowli wodnych.

P. Kramarz spodziewa się, że akademia eksportowa w Wiedniu przyczyni się znacznie do podniesienia wywozu za granicę; Mówca pragnie, aby także w Pradze powstała podobna instytucya i wyraża nadzieję, że rząd tak samo będzie ją popierał, jak wiedeńską akademię eksportową. Co się tyczy owych listów adresowanych po polsku, to pragnąć tylko należy, ażeby nasz rząd zdobył się na taką samą energię, jak rosyjski, który doprowadził do tego, żeby w Prusiech i pod tym względem stosowano się do ustaw światowego związku pocztowego. W końcu przemawiał dr. Kramarz za centralizacyą technicznych biur wodnych i za rozszerzeniem ministeryum kolejowego.

P. Hoffmann-Wellenhof oświadczył się za utworzeniem ministerstwa komunikacyi, zamiast ministeryum kolejowego.

Minister handlu odpowiedział na zażalenie p. Kozłowskiego, że przy utworzeniu stałej komisyi dla statystyki ruchu handlowego nie uwzględniono Galicyi. Minister zaznaczył, że z powodu, iż często zachodzi potrzeba ustnego porozumiewania się z członkami tej komisyi, powołano do niej w pierwszym rzędzie takie osoby, które mieszkają w pobliżu tego urzędu, lub które same zgłosiły się z gotowością należenia do komisyi. Ponieważ z Galicyi żadnych zgłoszeń nie było, ministeryum handlu nie mogło z własnego popędu udawać się z tem do osób, mieszkających po za Wiedniem, zwłaszcza, że członkowie komisyi nie otrzymują zwrotu kosztów podróży. Przy uzupełnieniu komisyi będą przyjęci do niej jak najchętniej członkowie z Galicyi.

P. Lupul podnosi potrzebę uspławnienia Prutu aż do granicy Bukowiny i określa wyczerpująco znaczenie tej drogi wodnej pod względem handlowo-politycznym.

Wiedeń 14 listopada. Subkomitet komisyi konstytucyjnej przyjął 4 głosami przeciw 2 wniosek skreślenia paragrafu czternastego.

Wiedeń 14 listopada. Klub ruski uchwalił wczoraj pod przewodnictwem Romańczuka przedłożyć na jednem z najbliższych posiedzeń Rady państwa wniosek nagły o założenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Dalej uchwalono ze względu na niezadowalające oświadczenie prezydenta ministrów d-ra Koerbera podczas wczorajszej dyskusyi nad wyborami galicyjskimi głosować przeciw budżetowi i przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Wreszcie uchwalił klub ruski głosować za założeniem czeskiego uniwersytetu w Bernie, jakoteż uniwersytetu słoweńskiego.

Co i o czem piszą.

Pan Wincenty Rapacki, autor kilku cennych dramatów i bardzo znakomity artysta sceny warszawskiej, opowiada w swoich „Wspomnieniach", o niektórych postaciach dawnego teatru, tak dawnego, że już prawie dzisiaj na bajkę to wygląda. Więc naprzykład utrzymuje, że w tej trupie, wędrownej do której on także za młodu należał, grała role charakterystyczne niejaka pani Balbina, artystka obdarzona olbrzymim talentem i niesłychaną intuicyą artystyczną, ale pozbawiona zupełnie wykształcenia. Nie umiała ani pisać, ani nawet czytać, była przedtem kucharką u niejakiego Chełchoskiego, dyrektora prowincyonalnej trupy. Chełchoski zaobserwował, że jego kucharka ma wielką inteligencyę, wyborną mimikę i gestykulacyę i że dla wszystkiego co mówi, umie jasny i dobitny wyraz zewnętrzny stworzyć; pomyślał tedy sobie: „A może się ona nada do ról charakterystycznych?" — i pewnego dnia powiedział do niej: „Moja Balbino, dziś jak skończysz gotować obiad, przyjdziesz na scenę, bo ci dam rolę". Balbina zrazu broniła się wszelkimi sposobami od objęcia roli, ale wkońcu dała się przekonać i po pewnym czasie była jedną z pereł trupy Chełchoskiego. A kiedy w kilka miesięcy potem Chełchoski jej zaproponował, aby poszła zgotować mu obiad, bo jego nowa kucharka zachorowała, to pani Balbina odpowiedziała mu wyniośle: „Ja jestem artystką panie dyrektorze, a nie kucharką". Miała jednak zrazu biedaczka wielki kłopot z nauczaniem się ról, czytać nie umiała, więc trzeba jej było rolę odczytywać, a ona musiała jak najrychlej i jak najmocniej utrwalić to w pamięci, co usłyszała. Tymczasem, z początku pamięć jej nie była bardzo wyrobiona, trzeba więc było czytać jej po kilka i kilkanaście razy ten sam ustęp, zanim się go nauczyła. Pomagał jej w tej mierze pewien artysta, który w końcu zakochał się i ożenił się z panią Balbiną, a będąc już mężem nietylko pomagał jej w uczeniu się ról, ale ją nawet nauczył sztuki czytania. Rapacki poznał panią Balbinę, gdy z nią grywał w trupie Eisenbacha w Czerniowcach i oto jak nam ją opisuje:

Była to już kobiecina w poważnym wieku, ale zawsze ciesząca się dobrem zdrowiem. Jedyną jej wadą była swarliwość i kłótliwość, właściwa babom wiejskim, bo, mimo pracy usilnej nad sobą, nie potrafiła nigdy zrzucić z siebie dawnej skóry. Wciąż jej się zdawało, że inni artyści knują przeciw niej spiski, że się nad nią znęcają, że ją oczerniają.

— To złe duchy wszystko. Alem na nich wynalazła sposób. Patrz panie — tu sięgnęła do zanadrza i wydobyła czarny krzyż, wiszący na sznurku u jej szyi. — Tym to przenajświętszym znakiem odganiam od siebie to mrowie paskudne.

— Ale moja pani Balbino, przesadzasz. Sama sobie stwarzasz urojone prześladowania.

— Nie, panie. A przez kogo mój Albert zeszedł ze świata? Oni to go w grób wpędzili. Był, powiadam panu, mężczyzna piękny, postawny i grywał amantów. Byliśmy wtenczas w towarzystwie Gaweckiego. Idzie sztuka „Dryblas". Rola Dryblasa w sam raz dla mojego Alberta, a ten daje ją Szewczykowskiemu, marnej mizerocie, co nie dorósł pięty mojego Alberta. Wpadam do dyrektora i mówię: Albert Dryblas, nie Szewczykowski, albo natychmiast opuszczamy towarzystwo. Jak się zaczęli śmiać!.. Odtąd inaczej go nie nazywali jak Dryblas. Sztuki tej nie graliśmy, bo podobno cenzura nie puściła.

— Cóż u licha, że ja nie znam sztuki pod takim tytułem?

— Ale jest powiadam panu śliczny dramat. Ten Dryblas to się kocha w królowej.

— Aha, to Ruy Blas Wiktora Hugo.

— Jak pan powiada, Rujblas? Cóż by to znaczyć miało? Dryblas to przecie znaczy wysoki, tęgi chłop.

— Nie, pani Balbino, to jest imię hiszpańskie.

— Ano, to samo mówił mi zawsze i Albert, a jam się uczepiła tego Dryblasa, no i został Dryblas. Niech go tam Pan Bóg ma w opiece!

To przekręcanie nazwisk cudzoziemskich przyprowadzało nas zawsze do śmiechu homerycznego, zwłaszcza owe francuskie d'Artagnany, Desgenaisowie, Richelieuowie, pomimo powtarzania przez nią i wbijania sobie w głowę, musiały być wyrzucane z jej roli.

Nie lubiła też sztuk francuskich.

Ale jakże ona przedziwnie odczuwała aktorską sztukę.

— Tu, w tem miejscu, musi być brawo — mawiała młodym swoim koleżankom. — Tu musisz tak mówić, żeby przykuć uwagę wszystkich. Niech będzie słychać muchę, przelatującą w powietrzu.

Nigdy fałszywa nuta nie zadźwięczała w jej roli.

W czasie pauz słuchała uważnie sztuki i robiła swoje uwagi.

— Oho, pokpił pan brat sprawę, to nie tak trzeba grać.

— A jakże pani Balbina by grała?

— Jak? Bebechy bym im przewróciła płaczem— a pan się ślimaczysz, jęczysz, śpiewasz — a oni tylko ziewają.

— Kuchara bestya! — szepnął taki pod nosem, ale w duszy przyznał, że miała racyę.

— Moja pani Balbino, naucz że mnie tej roli, taka trudna! — mówiła Myszka, nasza naiwna.

— Chodź, będę cię uczyła, jak mnie uczył Chełchowski.

I odtąd Myszka została jej uczenicą. Zamieszkały nawet razem, nie rozstając się już z sobą.

Schludna jej izdebka ubrana była w pamiątki po jej Albercie. Na pierwszem miejscu wisiał jego portret, przez jakiegoś lubelskiego malarza zrobiony, bo fotografii wówczas nie znano, w hiszpańskim kostyumie.

— To w roli *Etlawota* — objaśniała pani Balbina. — Grał go na benefis w Lublinie. Mój Boże, co to była za uroczystość. Dostał wtenczas ten kosz z żywymi kwiatami; kwiaty zwiędły, ale koszyk został.

Łamałem sobie głowę, co to za „Etlawota" grał pan Albert i doszedłem, że to musiał być Etelvood z dramatu Dumasa „Katarzyna Hovard".

— A tu widzi pan tę szarfę? To pierwsza pamiątka, jaką mu dałam na jego imieniny. Biedny mój Albert!...

Mnóstwo gratów, gracików, wstążki, rękawiczki, krawaty, wszystko to zawieszone, okurzone codzień starannie. Widać było z tego, jak kochała swego Alberta!...

* * *

Dawne trupy wędrowne w chwilach, gdy trzeba się było przewlec z jednego miejsca na drugie, osobliwie latem, miały dla nas urok czarodziejski. Nie było kolei, jechało się budami żydowskiemi. Dyrektor z takim żydem zawierał kontrakt, gdzie był warunek przewiezienia nas w całości, ze wszelkiemi utensyliami na miejsce. Jechało się wolno — nieraz tydzień i więcej. W lasach zbieraliśmy grzyby, a popasali zwykle w wioskach. Zyd z budami zajeżdżał przed karczmę, a my w pobliskiem polu, albo w lesie, gdy się znalazł przy drodze, rozbijaliśmy namioty, warzyli strawę i oddawali się uciechom.

Cóż to za wspomnienia rozkoszne!

W takiej to włóczędze pani Balbina była nam matką, gospodynią, karmicielką, niby mitologiczna Cerera.

Ona skupowała żywność po wioskach, ona ją w kociołkach warzyła i karmiła zgłodniałych.

Ileż to uciechy! ile niewinnych psikusów płataliśmy tej poczciwej matce.

Mieliśmy komika-baryłę z tęgim brzuchem, wielkiego żarłoka i pijanicę. Ten to pan był sławnym z przysłowia swego: „kompletnie!" „otwarcie!" — którem przeplatał wszystkie role czy wierszem, czy prozą, zwłaszcza gdy mu wyrazu właściwego brakło.

Papkin np. w „Zemście":

„Bóg z waszmością, mój cześniku!
Pędząc cwałem „kompletnie",
Zamęczyłem szkapę „otwarcie".

— Co ty pleciesz, zbóju? — krzyczy dyrektor. — To wiersz Fredry. W prozie jeszcze ci wybaczam twoje: „kompletnie", „otwarcie" — ale tu wara!

— Co mi dyrektor „kompletnie" powiada! Nikt na świecie wierszami nie gada.

Ten tedy „zbój" Fredrowskiego wiersza był utrapieniem pani Balbiny, bo zawsze się pokazało, że nie dawał składki, a pożerał za czterech. Jako rekompensatę musiał zbierać w lesie suche gałęzie na ogień.

Nasz amant nie należał do tej cygańskiej bandy i nie raczyłby nigdy dotknąć ustami strawy, którą warzyła. On, z głową owiniętą w fularową chustkę, aby się nie opalić od słońca, z rękoma wiecznie w rękawiczkach, nastawiał sobie samowarek i pił herbatkę.

Pani Balbina przezwała go aptekarzem, bo pachniał o dziesięć kroków perfumami, które sobie sam przyrządzał. Woził z sobą skrzyneczkę, pełną słoików i flaszeczek.

— Nie dla niego moja poczciwa strawa, ta bestya zepsuł sobie język „safandułą".

— Asafetidą, pewnie pani chciała powiedzieć?

— Niech będzie. No, słuchajcie, co wam myślę na wieczór przyrządzić? (Musieliśmy nocować, bo szabas zaszedł). Kupiłam cielaka, już go tam maszynista oporządza.

— Vivat! vivat! pani Balbina!

— W górę panią Balbinę!

— No, no, obejdzie się cygańskie wesele! Chodźcie! Nazbieramy grzybów do tej cielęciny, a są tu zacne, czuję je.

I cała falanga posunęła za przewodniczką.

Nimeśmy się usadowili na furach, bywało zawsze dużo kłopotu, bo „ta" nie chciała jechać z „tą", a „tamten" z „tamtą"; pani Balbina przecinała te spory niby Aleksander Macedoński. Uzbierała w lesie patyczków, porozkrawała je na połowę — biała strona stanowiła płeć piękną, czarna — męską. Patyczki się mieszało i wysypywało razem z kapelusza. Przewaga płci decydowała i rozdzielała miejsca i wszystko było w porządku. Dopieroż szła jazda ze śpiewem przy akompaniamencie skrzypiec suflera. Ludziska stawali na drodze z rozdziawionemi gębami. Nieraz cała wieś wylegała, krzycząc:

— Cygany jadą!

Wtenczas pani Balbina wysiadała z wozu i tłómaczyła chłopstwu, czem my to jesteśmy, a argumentowała tak przedziwnie, że niejeden z estetyków nie zdobyłby się na taką jasność i prostotę w wykładzie; bo im dowiodła, żeśmy, ni mniej ni więcej, jeno apostołowie światła i dobrych obyczajów.

Na poparcie tego zaintonowaliśmy chórem: „Kto się w opiekę". Chłopi pozdejmowali czapki i razem z nami śpiewali.

* * *

Był zwyczaj z dawien dawna w prowincyonalnych trupach, że na benefis trzeba było z biletami chodzić po domach i zapraszać publiczność. Czynili to mężczyźni i kobiety. Nie pominięto żadnego domu, w którego oknach były firanki. Okna bez firanek pomijano.

— Ja nie pójdę nigdzie — powiada pani Balbina. — Przyjdą, nie przyjdą — Bóg z nimi. Jam nie organista, żebym z opłatkami chodziła. Jam artystka.

Przedstawienie nie dopisało.

Pani Balbina świetnie grała Kogucinę w „Chłopach arystokratach" Anczyca.

Gdy skończyła rolę, odezwała się do publiczności:

— Bóg wam zapłać, łaskawi państwo, żeście przyszli na mój benefis. Powiedzcie tym, których tutaj nie widzę, że są niewdzięcznikami, ludźmi bez serca. Toć i dziadowi, gdy odśpiewa godzinki przede drzwiami, daje się chleba kromkę, albo mówi się: Bóg zapłać...

I tu rozpłakała się babina z żalu.

Ale chwilkę tylko trwała ta gorycz w jej sercu, bo podniosła się kurtyna, wciągnęliśmy ją na scenę i ofiarowali złoty zegarek z łańcuszkiem.

— To od kolegów i koleżanek — mówię — ale, pani Balbino, schowaj ten czarny krzyżyk, którym się od nich zażegnywasz: widzisz przecie, że oni nie tacy okrutni.

— Oj, z pana wielki figlarz! Niech wam Bóg zapłaci.

I znów się rozpłakała.

Odtąd pani Balbina rosła i rosła w naszych oczach. Ta prosta kobiecina rozumiała doskonale nowe czasy i nigdy, jak to zwyczajne starym, nie złorzeczyła im i nie wzdychała do dawnych.

— Niech tam co chcą gadają, dziś są daleko lepsi ludzie. W tem ci i postęp. Tylko sztuka jak gdyby mi troszeczkę zwietrzała, to niby tak, jak gdyby, otworzywszy butelkę szampana, gaz z niej uleciał. Starzy mieli więcej fajeru. Gałgany byli, nie ma co gadać, ale zapamiętali. Dziś są rozumniejsi i lepsi, ale chłodniejsi. Może to tak i dobrze. Jużci musi być dobrze, kiedy tak jest.

Nieoszacowana kobiecina! Ona żyła w czasach najwyższego rozbujania romantyzmu. Nowa literatura realistyczna trwożyła ją. Cóżby powiedziała, gdyby się doczekała czasów Boubourochów, Paryżanek i Assomoirów?

KRONIKA.

Lwów 14 listopada.

Ślub dra Henryka Jordana, profesora uniwersytetu jagiellońskiego i posła na Sejm krajowy, znanego i powszechnie cenionego przez cały ogół polski filantropa krakowskiego, z panną Heleną Kleczkowską, siostrą zmarłej jego pierwszej żony, odbył się dziś rano w kościele św. Anny w Krakowie.

Dnia 16 b. m. w lwowskim kościele OO. Bernardynów o godz. 11 rano odbędzie się ślub panny Maryi Zarębianki, córki Romana i Karoliny Zarębów, z p. Karolem Furdzikiem, zarządcą poczty w Chrzanowie.

Zaręczyny. Dnia 3 bm. odbyły się zaręczyny panny Stefanii Przyłuskiej ze Starkowca w Wielkopolsce — z drem Ignacym Łyskowskim, profesorem uniwersytetu lwowskiego.

Konkursa rozpisują: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady radzców dla sądu wyższego w Krakowie, oraz dla sądów obwodowych w Rzeszowie i Tarnowie; termin do 3 grudnia. — Urząd miejski w Bohorodczanach na posadę weterynarza miejskiego z płacą 600 K.; termin do 25 b. m.

Wystawa prac prof. Kovatsa na rzecz Bratniej pomocy słuchaczów politechniki przedłużoną zostaje do 22 listopada. Wstęp 30 ct. od osoby.

Nagana p. Daszyńskiemu. Wiceprezydent Izby Żacek udzielił wczoraj p. Daszyńskiemu przedewszystkiem nagany za jego wyrażenie się o Kole polskiem, które nazwał „maffią" i bandą rozbójników... Kiedy socyaliści zaczęli hałaśliwie protestować przeciw udzieleniu nagany, wiceprezydent Żacek energicznie zawołał: „Proszę o spokój! Teraz mówi prezydyum!" Na to nastała cisza i dr. Żacek rzekł dalej: „Udzielam dalej nagany p. Daszyńskiemu za nazywanie duchownych galicyjskich „klechami" (*Pfaffen*). Takiego wyrażenia tu nie zniosę". (Oklaski).

† Wincenty Berezowski umarł d. 9 b. m. w powiecie żydaczowskim po długiej i ciężkiej chorobie. Jeden z jego sąsiadów nadsyła nam następujące wspomnienie pośmiertne:

Śp. Wincenty Berezowski, potomek zacnej rodziny szlacheckiej wypełniał wszystkie obowiązki obywatelskie i rodzinne z rzadką gorliwością. Nie gonił za zaszczytami i rozgłosem, ale wykonywał wszystkie mu powierzone obywatelskie czynności sumiennie, a zdanie jego wypowiedziane zawsze ze spokojem nadawało często sprawom powiatu odpowiedni kierunek. Za młodu walczył z orężem w ręku w powstaniu r. 1863, potem poświęcił się zawodowi rolniczemu, ożenił się z panną Nowakowską, bratanicą zaszczytnie znanego w kraju Opata Nowakowskiego. Jako dzierżawca był typem dawnego polskiego dzierżawcy, który kosztem majątku wydzierżawionego nie chciał się dorabiać fortuny. Od lat kilku osiedlony na dzierżawie Żydaczowa, ciężką pracą wywalczał byt dla swej rodziny, zadanie miał ciężkie, bo powtarzające się lata nieurodzaju i jemu utrudniały dojście do celu.

Jako obywatel powiatu żydaczowskiego spełniał swe obowiązki czy to jako członek Rady powiatowej, czy jako dyrektor kasy zaliczkowej, czy jako czasowy komisarz rządowy w radzie miejskiej, czy też jako członek komitetu wyborczego, zawsze ku pożytkowi powiatu i zyskał uznanie całego grona obywateli powiatu żydaczowskiego.

Od czasu zawiązania kongregacyi Sodalisów Maryańskich w Kocawinie należał do kongregacyi i spełniał gorliwie jej zadania, przez co stwierdził, że był prawowiernym synem Kościoła rzymsko-katolickiego. Przytem jako wzorowy syn, brat, mąż i ojciec zasługiwał na miłość rodziny, a jako dobry, miły, uczynny sąsiad na miłość sąsiadów i szacunek wszystkich, czego dowodem było liczne zebranie przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa na Jego pogrzebie i żal ogólny, jaki po sobie zostawił. Cześć Jego pamięci. *St. Ch.*

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 15 b. m. w Zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godzinie 7·30 prof. uniw. dr. Zakrzewski: „Nauka o cieple".

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela dnia 17 b. m. Drohobycz: Prof. A. Zubczewski: „Z życia rodzinnego starożytnych Rzymian". — Przemyśl: Prof. B. Kąsinowski: „Komedya polska w XVIII wieku", część I. — Sambor: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: „Złudzenia wzrokowe". — Stanisławów: Dr. Zb. Pazdro: „Z przeszłości mieszczaństwa polskiego". — Stryj: Prof. uniw. dr. R. Zuber: „Wpływ rzek na przeobrażenia ziemi". — Tarnopol: Prof. uniw. dr. W. Sieradzki: „O używaniu napojów alkoholicznych". — Złoczów: Dr. J. Bühn: „O odkryciach nowych ziem w XIX stuleciu".

Zabójstwo. W gminie Białe powiatu przemyślańskiego tymi dniami wieczorem jakiś zbrodniarz rzucił się z zasadzki na wracającego do domu wójta Janiszewskiego i zadał mu w głowę tak ciężki cios, że wójt po kilkudniowej chorobie umarł. Ponieważ Janiszewski był bardzo energicznym w sprawowaniu swego wójtowskiego urzędu, sądzą tedy, że spełniono na nim akt zemsty, aby go uczynić nieszkodliwym dla tych, których on musiał karać. Zabójcy nie wyśledzono.

Mieszkańcy Wieliczki czynią starania o szkołę średnią. Przed kilku dniami odbył się w Wieliczce wiec, który postanowił poczynić w tej sprawie stosowne kroki u gminy wielickiej, jakoteż w sejmie i parlamencie.

Wydział krajowy w obronie języka polskiego. Wydział krajowy zamówił w wiedeńskiej księgarni Lehmana książki, po których otrzymaniu odesłał należytość wraz z pismem, zredagowanem w języku polskim, z prośbą o przysłanie pokwitowania. W odpowiedzi na to nadesłała księgarnia Wydziałowi krajowemu pismo, w którem oświadcza, że odebrała wprawdzie jakieś pismo z Wydziału krajowego, że jednakże nie jest w stanie go zrozumieć, prowadzi bowiem korespondencyę tylko w języku niemieckim, francuskim i angielskim. Prosi więc o przetłómaczenie tego pisma, względnie o przesłanie na koszta przetłómaczenia 2 K. 50 h. Wydział krajowy w załatwieniu tego pisma uchwalił w księgarni Lehmana na przyszłość nie czynić żadnych zakupów.

Z za kulis teatru. P. Aleksander Bandrowski zatrzymał się w Warszawie i zabawi tam nieco dłużej, niż przewidywano, a wskutek tego ulegnie zupełnie przeobrażeniu cały program operowy, jaki nasz teatr miejski był sobie ułożył. P. Bandrowski zawarł bowiem umowę z dyrekcyą teatrów warszawskich na kilka występów w „Fauście", „Tannhäuserze" i „Lohengrinie" na scenie Wielkiego Teatru. Również i „Manru" ma być wystawiony w Warszawie z p. Bandrowskim w roli tytułowej. Mistrz Paderewski podpisał już kontrakt z dyrekcyą Wielkiego Teatru, mocą którego otrzyma jednorazowe honoraryum w kwocie 12.000 rubli i 10% od dochodu z każdego przedstawienia. P. Chodakowski, reżyser Teatru Wielkiego, wysłany zostanie przez jego dyrekcyę do Lwowa, aby tu przyjrzał się sposobowi, w jaki „Manru" został wystawiony u nas i aby taką samę wystawę jego urządził w Warszawie.

Samobójstwo. W Dembicy w rowie przydrożnym znaleziono zwłoki młodzieńca z przestrzeloną skronią. Stwierdzono, że był nim 24-letni Michał Hirschthal z Nowego Sącza. Do samobójstwa popchnęła go — jak pisze w pozostawionym liście — nieszczęśliwa miłość.

Prośba do Dyrekcyi poczt we Lwowie. Otrzymujemy następujące pismo: Ludność powiatów husiatyńskiego, trembowelskiego i skałackiego uprasza Dyrekcyę poczt o przywrócenie bezpośredniej komunikacyi pocztowej: 1) między Toustem a Horodnicą, 2) między Grzymałowem a Chorostkowem. Dawniej między temi stacyami kursowały wozy pocztowe, więc dla wygody ludności, dla której przecież są poczty, należy je reaktywować. Dla uzasadnienia tej prośby podajemy następujące przykłady: Przypuśćmy, że żandarmerya albo straż skarbowa pisze coś pilnego z Grzymałowa do Chorostkowa, albo kupiec do kupca, albo sąd do żandarmeryi. List z Grzymałowa idzie na Sorocko do Trembowli wózkiem 33 km., potem koleją z Trembowli do Chorostkowa (dworca) 24 km., potem ze stacyi do poczty 3 km., razem 60 km., a odległość z Chorostkowa do Grzymałowa szosą wynosi 15 km. Jeszcze oryginalniejszą podróż odbywają listy z poczty w Toustem do poczty w Horodnicy, chociaż te miejscowości oddalone są od siebie tylko 12 km. Dawniej list, rano nadany w Grzymałowie albo w Toustem, był tego samego dnia w Husiatynie via Horodnica, teraz list do Horodnicy idzie z Toustego względnie Grzymałowa na Sorocko do Trembowli, koleją z Trembowli na Kopeczyńce (gdzie dają go do innego wagonu) do Husiatyna, a z Husiatyna napowrót końmi do Horodnicy. List więc w Toustem nadany do Horodnicy zamiast jechać końmi pocztowymi 12 kilometrów, jedzie koleją 63 kilometrów a pocztowym wozem 54 km. Nie licząc więc kolejowej jazdy, odbywa kołową podróż 3½ razy dłuższą, więc dlatego listy nadane w Grzymałowie albo w Toustem do Horodnicy albo do Husiatyna idą 2 dni, zamiast 4 lub 2 godzin jazdy wozową pocztą. Poczty Touste i Horodnica mają przydzielonych sobie po kilkanaście dworów, gmin i folwarków; gminy są ludne, dwory mają ogromne obszary roli, gorzelnie i lasy, w których racyonalny wyrąb się prowadzi, przeto liczna jest korespondencya, a przytem w każdej gminie są sklepy; również bardzo znaczną jest ilość urzędów gminnych, probostw, szkół, posterunków żandarmeryi i straży skarbowej. Nie wspominam o poczcie w Grzymałowie, bo tam są ogromne bardzo agendy, większe jak w niejednem mieście powiatowem. Myśleliśmy, że będziemy mieli kolej z Grzymałowa na Touste i Horodnicę do Husiatyna, trasowano nawet linię podczas śniegów w marcu 1899 a pomiary robiono w kwietniu 1899; ponieważ na to się nie zanosi, upraszamy więc o przywrócenie bezpośredniej komunikacyi pocztowej na linii a) Husiatyn — Horodnica — Touste, a więc i Grzymałów, b) Chorostków — Grzymałów. Również stacya pocztowa w Kałaharówce zyska na połączeniu z Husiatynem na Touste; Kałaharówka odległa od Husiatyna 22 kilometry, a list idzie na Touste, Grzymałów, Sorocko, Trembowla, Husiatyn. Na połączeniu wymienionem pod b) zyskają poczty połączone z Grzymałowem wprost!

Nekrolog. Wielkopolsce ubył jeden z jej najlepszych, najszlachetniejszych obywateli, Teodor Cichowicz, emerytowany komisarz rządu pruskiego, zmarły w Sadach pod Poznaniem w 86 roku życia. Nieboszczyk na swem trudnem stanowisku nie zapominał nigdy, że jest Polakiem, prześladowanych kulturkampfem księży katolickich brał w obronę, osłaniał ich powagą swego urzędu, co mu zjednało bezwzględną a wielką cześć całego obywatelstwa. Mimo to rząd pruski, ceniąc jego wielkie zdolności i prawość charakteru, odznaczył go licznymi orderami i kilkakrotnie powoływał na wyższe stanowisko do Berlina. Ale on nie chciał opuścić posterunku, który mu dawał sposobność brania w opiekę rodaków swoich i łagodzenia częstych między nimi a rządem dyssonansów. To też otaczał go wielki szacunek całego obywatelstwa, tak Niemców jak i Polaków, bo jedni i drudzy uważali go za Nestora pośród siebie, za patryarchę wielkich cnót i rozumu. Cześć jego zacnej pamięci.

Wykrycie dawnej zbrodni. Przed ośmiu laty pociąg, dążący z Przemyśla do Zagórza przejechał na stacyi w Ustyanowie pewnej nocy jakąś cygankę. Komisya sądowo-lekarska orzekła, że kobieta ta prawdopodobnie przypadkowo w nocy weszła na tor kolejowy i zginęła pod kołami nadjeżdżającego pociągu. Obecnie żandarmerya wykryła, że cygankę tę zamordowano w chałupie jednego z zamożnych gospodarzy ustyanowskich i dla zatarcia śladów zbrodni rzucono jej zwłoki na szyny przed nadejściem pociągu. Winnych aresztowano i uwięziono w sądzie sanockim.

Metropolita z rodu Branickich. W pismach bułgarskich ukazały się wzmianki, że zmarły niedawno Klemens, metropolita sofijski i prezes synodu bułgarskiego, pochodził z polskiej szlacheckiej rodziny Branickich, która w końcu XVIII-go wieku schroniła się nad Dunaj. Zmarły nie zapominał nigdy o swem pochodzeniu i przypisywał mu tę bystrość umysłu i inteligencyę, które zapewniły mu przewodnictwo w narodzie bułgarskim przez lat 30.

Anna Judic wystąpiła wczoraj w „Colosseum" i zachwyciła publiczność swoją nieskończenie subtelną deklamacyą i mimiką. Wiele osób nie dowierzało, że to prawdziwa Judic, słynna gwiazda pierwszorzędnej wielkości z czasów drugiego cesarstwa we Francyi, przybędzie do Lwowa. Tymczasem była to rzeczywista, ta sama Judic, którą słyszeliśmy kilkanaście lat temu w teatrze hr. Skarbka we Lwowie, a przedtem w Paryżu. — Zachowała ona dotąd melodyjny swój głosik, niewielki, ale nadzwyczaj wyrobiony i podatny, zachowała całą finezyę swojej gry mimicznej i nieskończenie misterną deklamacyę.

Pani Judic nie śpiewa nigdy dla galeryi, nie przemawia nigdy do tłumów, dla których trzeba każdą rzecz grubo podkreślać, aby się stała zrozumiałą. Ona ma tylko na oku najbardziej wyrafinowane i wysubtelnione umysły, dla których idealnie delikatna aluzya już wystarcza do stworzenia całego obrazu myśli lub uczuć. To też galerya nieraz ze zdumieniem i z wielkim znakiem zapytania przypatruje się temu, jak loże i fotele oklaskują Annę Judic, nie rozumiejąc, czem właściwie one się zachwycają. A jednak są to rzeczy tak misternie opracowane, że prawdziwy zachwyt wywołują. Weźmy np. jej słynną piosnkę, którą także i wczoraj śpiewała p. t. „*Ça me chatouille*". Opowiada w niej ona najprzód, że ma pełno łaskotek i że kiedy była małem dzieckiem, matka często się z nią pieściła, całowała, dotykała, a ona śmiała się do rozpuku, krzycząc do swojej matki: „Maman, ça me chatouille".

W drugiej zwrotce opowiada, jak w pensyonacie, kiedy się bawiły w „cache-cache" dotykały się jej koleżanki, aby ją, będącą z zawiązanemi oczyma złowić i naturalnie łechtały tem dotknięciem, a ona śmiała się do rozpuku i krzyczała „Mes chères ça me chatouille". Wreszcie w trzeciej zwrotce, jako mężatka przejeżdża ona z swym mężem granice Francyi, ale jest denuncyacya, że ktoś ma przewieźć znaczną partyę koronek. Służba celna opukuje więc ją, żeby się przekonać, czy pod suknią nie ma koronek, a ona śmieje się do rozpuku i krzyczy: „Monsieur le douanier, ça me chatouille". Owóż każdy z tych śmiechów był zupełnie inny, każdy prawdziwy. Śmiech dziecka, śmiech podlotka, śmiech dojrzałej kobiety, a każdy tak serdeczny, taki szczery, że zaraża sobą całą salę i wywołuje ogólny aplauz śmiechu i zachwytu.

Zachwyceni też byli wszyscy temi prawdziwie wykwintnemi produkcyami tej wielkiej artystki, a oklaski potężniały po każdej piosence.

Po firmą słynnych malarzy. Berliński malarz Muther jest obecnie uwikłany w proces z Karolem Böcklinem, synem niedawno zmarłego, genialnego malarza szwajcarskiego. Chodzi o to, że Muther, obejrzawszy kilka rzekomo böcklinowskich obrazów, zrobił uwagę, iż „staremu Böcklinowi każą jeszcze w grobie malować". Równocześnie w Paryżu handlarze obrazów znaleźli się naraz w ogromnym kłopocie, dowiedziawszy się, że większa część „dzieł mistrza" znajdujących się u nich na składzie, jest tylko imitacyą!

Szczerze mówiąc, nie możemy pojąć ani oburzenia pana Böcklina, ani niepokoju paryskich handlarzy; wypadłoby raczej litować się nad bogaczami owymi, którzy za bajeczne sumy ponabywali podrobione obrazy z sławnymi podpisami. Zdaje się też, że handlarze obrazów po dojrzałej rozwadze stają istotnie na tem stanowisku, gdyż — jak słychać — przestają się dalej zajmować tą sprawą.

Takie przypadki są zresztą w Paryżu na porządku dziennym. Biedny jakiś, a utalentowany malarz wpadnie na pomysł naśladowania krajobrazów którego z wielkich słynnych pejzażystów. Kunsthändler nabywa tę kopię za kilka franków i sprzedaje ją już drożej jako oryginał wielkiemu handlarzowi dzieł sztuki. Ten spostrzega się dopiero po jakimś czasie, że kupił kopię i robi z tego powodu awanturę kunsthändlerowi, który go jednak uspokaja uwagą, że sprzedał mu już nie jedną, ale przynajmniej dwadzieścia takich doskonałych naśladownictw. Wielki handlarz interes swój rozumie, więc i sam podsuwa te kopie za prace oryginalne.

Łatwo tę praktykę zrozumieć; tymi, co ponoszą główną winę fałszowania obrazów, są bogaci odbiorcy wielkich handlarzy obrazów. Dziewięć dziesiątych kupuje obrazy nie dlatego, żeby się im podobały, ale że je malował ten czy ów wielki malarz. Pragnieniem tych bogaczy jest, aby każdy, wstąpiwszy do ich galeryi obrazów, na pierwszy rzut oka rozpoznał, że tylko mistrzom najznakomitszym danem jest tam przebywać.

Tak zmusza się najbardziej renomowanych malarzy, by się wciąż kopiowali. Że zaś grono artystów, których utwory chętny znajdują pokup, jest stosunkowo niewielkie i ci mimo usilnej samoimitacyi, nigdy nastarczyćby nie mogli, musieli się w końcu znaleźć jacyś malarze podrabiacze, którzy z tego zajęcia uczynili sobie fach, zdolny zapewnić im egzystencyę. Dzięki takiemu systemowi finansiści mają, czego pragną, a i artyści jakoś wyżyć mogą. Jest pewien malarz, który od rana aż do nocy maluje weneckie zachody słońca: skończywszy, jak gdyby przez skromność, podpisuje je imieniem całkiem innego malarza. Gdzieindziej mieszkają dwie siostry: jedna z nich niezmordowanie ślęczy przy maszynie do szycia, druga zajmuje się fabrykacyą „dwóch bladych dziewcząt" Hennera, przy najmniej w jednym egzemplarzu co tydzień.

Do jednego z takich „skromnych" malarzy przychodzi raz właściciel galeryi, posiadający skarb — jak mniemał — w postaci jakiegoś antyku Holbeina. Obraz się trochę nadpsuł.

— Obawiam się — mówi zakłopotany gość — zostawić to u pana. Czyżbyś pan istotnie był w stanie tego Holbeina poprawić?

— Z pewnością potrafię — odpowiada artysta. — Wszak sam malowałem ten obraz.

Tak się przedstawia najświeższa faza „sztuki" malarskiej.

Zmarli. W Chyrzynce Błażej Szafrański, emer. zarządca dóbr i lasów w Cisnej, lat 77. — W Jarosławiu Karol Bartoszewski, notaryusz, były poseł na Sejm i do Rady państwa, b. marszałek powiatu turczańskiego i wicemarszałek pow. jarosławskiego, lat 68. — We Lwowie O. Justyn Szaflarski, kapłan-jubilat, b. prowincyał, komisarz, wizytator, kustosz i definitor prowincyi Braci Mniejszych, lat 80.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: E. B. z Drohiczówki (z prośbą o mszę św. i na ubłaganie pomocy N. M. P. i odzyskanie zdrowia) 2 korony.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 11 R. Bar. 755. Spada. Dość pogodnie.

Między kupcami.

— Jeżeli chcesz pan być moim zięciem, to okaż mi pan swoje książki.

— To pan okaż swoje, boć przecie nie ja daję posag, tylko — pan!

Z pamiętników kobiety.

„Wszystkie te zmartwienia i troski oddziałały tak zgubnie na moje zdrowie, że przez te dwa lata postarzałam conajmniej o pół roku..."

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz Iszy w tym sezonie „Manon" opera w 4 aktach J. Massenet'a. Występ Ireny Bohus; w partyi Kawalera de Grieux wystąpi po raz Iszy w tym sezonie p. Drzewiecki, a w partyi Bretigny'ego p. Ludwig, partyę Pousette po pni Ruszkowskiej objęła pni Kliszewska, a po pannie Schupp pna Ludkiewicz. — W piątek po raz Iszy „Bajka" (Das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. — Najbliższą nowością będzie Grillparzera 5-aktowa komedya pt. „Biada kłamcy" w przekładzie Jana Kasprowicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 listopada.

(Z). W tutejszem towarzystwie ekonomistów prowadzono wczoraj dyskusyę nad kwestyą dalszego upaństwowienia kolei prywatnych w Austryi. Bardzo zajmujące uwagi w tej sprawie poczynił zwłaszcza radzca dworu Jeitteles, jeneralny dyrektor kolei północnej. — Mają one tem większe znaczenie, że jak wiadomo, zarówno reprezentanci Galicyi, jak i inne stronnictwa, w pierwszym rzędzie domagają się upaństwowienia tej kolei, a prawo państwa do jej wykupna rozpoczyna się już w roku 1904. Z oświadczenia p. Jeittelesa wynika, że zarząd kolei północnej i jej akcyonaryusze chętnie zgodziliby się na wykupno tej kolei przez państwo, byle rząd i parlament nie stawiały warunków, które nie dadzą się pogodzić z dokumentem koncesyjnym, czyli innemi słowy mówiąc, byle nie chciały za nisko wymierzyć ceny wykupna, bo ostatecznie o to tylko rozchodzi się akcyonaryuszom. — Cenne były uwagi p. Jeittelesa co do błędów, jakie popełniał dotychczas zarząd austryackich kolei państwowych. Kardynalnym błędem, jego zdaniem było to, że zarząd kolei państwowych poszedł za daleko w obniżeniu taryf, zarówno towarowych jak i osobowych, a szczególnie tych ostatnich. Przy dzisiejszych bowiem taryfach ruch osobowy przynosi straty wszystkim wogóle kolejom w Austryi, z wyjątkiem jednej tylko kolei południowej, która nie poszła za przykładem kolei państwowych. Stosunki są dziś takie, że właściwie w interesie wszystkich kolei jest, aby jak najmniej podróżnych jeździło kolejami, bo czem większy jest ruch osobowy tem więcej do niego trzeba dokładać. W przecięciu jest dziś w Austryi w ruchu osobowym dochód z kilometra o 23% mniejszy niż w Niemczech, a w ruchu towarowym o 9%. — Prywatne koleje mogą jeszcze wyjść na swoje tylko dla tego, że ich taryfy towarowe są wyższe niż na kolejach państwowych. — Z tem powinien się rząd liczyć przedewszystkiem w dalszej akcyi upaństwowienia, bo gdyby wykupiwszy koleje prywatne chciał na nich wprowadzić taryfy towarowe kolei państwowych, to musiałoby państwo corocznie dokładać znaczne sumy celem pokrycia deficytu kolejowego. Natomiast dobre owoce musiałoby wydać upaństwowienie, gdyby po wykupnie kolei prywatnych zaprowadzono na wszystkich kolejach państwowych cokolwiek wyższą skalę taryfową. Jeżeli w tem założeniu zechce rząd przystąpić do akcyi, to bardzo łatwo może w ciągu dwóch lub trzech lat wykupić wszystkie koleje prywatne i nie będzie to przedstawiało zgoła żadnego niebezpieczeństwa dla państwa. W przyszłym tygodniu odbędzie się dalszy ciąg tej zajmującej pogadadki.

W sprawie odnowienia kartelu cukrowego, który kończy się w dniu 1 listopada 1902, nie przyszło i dziś do porozumienia między reprezentantami rafineryi a fabryk surowego cukru, ale za pomyślny objaw uważają już to, że rokowań nie zerwano. Dalszy ciąg konferencyi w tej sprawie odbędzie się przy końcu listopada. Także sprawa zwołania międzynarodowej konferencyi dla uregulowania premii za wywóz cukru postąpiła naprzód, bo już oznaczono na 15 grudnia termin zebrania się tej konferencyi w Brukseli. Reprezentowane będą na niej następujące państwa: Niemcy, Francya, Austro-Węgry, Rosya, Holandya, Hiszpania, Włochy, Rumunia i Belgia. Zdaje się, że rezultatem konferencyi będzie obniżenie premii eksportowych we wszystkich państwach.

O obrotach dzisiejszych na giełdzie tyle tylko można powiedzieć, że przy braku wszelkich obrotów tendencya zasadnicza była stosunkowo dość silna. Różnice kursowe obracały się przeważnie w granicach kilkudziesięciu halerzy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 618·75, węgierskie 633·50, Anglobanki 258·50, Uniony 510·00, Bankvereiny 417·25, Länderbanki 393·00, Ludwiki 428·50, Czerniowieckie 520·00, Elbethale 466·00, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·50, austryacka złota 118·50, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·05, węgierska renta wal. kor. 93·00, dukat 11·30, 20-franków. 19·04—, 20-markówka 23·47—, rubie 2·53½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 5go listopada do 11go listopada bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.75 do 7.95, żyto 6.55—6·75, jęczmień browarny 6.50—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.95, owies 6.50—6·70, hreczka 6·50—7·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.30, kukurudza nowa 5.70—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·25—8.90, groch pastewny 7.50—7.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.15 do 5.40, wyka 5.90—6·25, koniczyna czerwona 42.50—47.00, koniczyna biała 42.50—57.50, szwedzka 50 do 65, tymotka 24—26, anyż rosyjski 23.00—23.50, anyż płaski 25.00—25.50, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.15—13.45, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·85, nasienie lniane 13·00—13.40, nasienie konopne 9.15—9.40, chmiel 53.50 do 62·50, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.80—36.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Konstantynopol 14 listopada. Wielką liczbę energicznych zażaleń, jakie ambasador austro-węgierski baron Calice wniósł u Porty, świeżo załatwiono w sposób nadzwyczaj zadowalający. Osiągnięto porozumienie zarówno pod względem politycznym i finansowym, mimo, iż zdawało się, że wielkie trudności stoją na przeszkodzie. Rząd turecki uwzględnił reklamacye, rozumiejąc, że rząd austro-węgierski zdecydowany jest chwycić się skuteczniejszych środków. Sułtan objawił przy tem także wiele dobrej woli i szczególnego szacunku dla Cesarza Franciszka Józefa i okazał dla rządu austro-węgierskiego nadzwyczajną życzliwość. Baron Calice jeszcze dnia 3 października w obszernym memoryale zestawił wszystkie zażalenia. Koncesye, uczynione przez Portę, obejmują następujące punkty: Trzej sprawcy znanego zamachu na kierownika austryackiego konsulatu w Prizrend mają być surowo ukarani, jenerał Mehmed basza, który obraził dragomana austro-węgierskiego konsulatu w Ueskueb, został pozbawiony urzędu. Austro-węgierskiemu poddanemu Dawidowiczowi, którego rozbójnicy albańscy wzięli do niewoli, Porta wypłaci znaczne odszkodowanie. Wojska tureckie ścigają rozbójników, a rząd turecki zobowiązał się przykładnie ich ukarać. Porta wydała dalej trzy rozporządzenia, dotyczące budowy dwóch kościołów katolickich w Albanii i założenia szkoły austryackiej w Ueskuebie. Porta zobowiązała się, że bez zezwolenia rządu austro węgierskiego, nie wyda koncesyi na monopol zapałkowy w Turcyi. Oprócz tego Porta zapłaciła znaczne odszkodowanie trzem poddanym austryackim, którzy mieli rozmaite pretensye do rządu tureckiego. Zgodziła się też Porta na żądanie austro-węgierskiego ambasadora, co do wyboru sądu rozjemczego dla uregulowania kwestyi spornej między austryackiem towarzystwem kolei wschodnich, a rządem tureckim w sprawie portów w Salonikach i w Dedeagacz. Porta zamianowała już swoich sędziów rozjemczych. Spór między rządem tureckim a poddanym austro-węgierskim Poschem również w myśl życzeń ambasadora austro-węgierskiego załatwiono. Oprócz tego Porta zapłaci 90.000 franków odszkodowania za szkody, wyrządzone poddanym austro-węgierskim podczas rozruchów ormiańskich w latach 1895 i 1896.

Bruksela 14 listopada. Zebranie się konferencyi w sprawie premii cukrowych początkowo projektowane było na 16 grudnia b. r., słychać jednakże, że niektóre mocarstwa interesowane wyraziły życzenie, aby konferencya ta odbyła się dopiero w styczniu roku 1902 i że rząd belgijski życzenie to uwzględni.

Berlin 14 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że kanclerz hr. Buelow polecił, ażeby wydrukowano projekt niemieckiej taryfy cłowej wraz z obszernem umotywowaniem, tak, ażeby można go rozdać członkom parlamentu jeszcze przed otwarciem sesyi.

Baku 14 listopada. Onegdaj wieczorem wybuchł w dwóch tutejszych kopalniach nafty pożar, który zniszczył 5 wież wiertniczych i 6 rafineryj.

Frankfurt 14 listopada. Odpowiedzialnego redaktora pisma *Volksstimme* Maksa Quarek skazano za umieszczenie artykułów, obrażających ekspedycyę niemiecką w Chinach i za ogłoszenie t. zw. listów huńskich p. t. „Deutsche Bestien" na 3 tygodnie aresztu.

Łódź 14 listopada. Bank państwa za zezwoleniem ministra skarbu udzielił kredytu 3 milionów rubli firmie łódzkiej Karol Gehlig, która niedawno zawiesiła wypłaty.

Petersburg 14 listopada. Ministerstwo skarbu zaprzecza doniesieniu dzienników o o zaciągnięciu rosyjskiej pożyczki w sumie 375 milionów rubli na budowę kolei.

Zagrzeb 14 listopada. Wczoraj odbyła się tu uroczystość 400-letniego jubileuszu pamiątkowego ku czci poety kroackiego Marka Marulica. Przybyło wiele gości z innych krajów koronnych. Po południu udali się uczestnicy obchodu na cmentarz i złożyli wieńce na grobie illiryjskiego poety Pieradovicsa. Podczas powrotu z cmentarza urządzili studenci demonstracyę przed redakcyą dziennika urzędowego *Narodne Novine*, ponieważ na budynku, mieszczącym redakcyę, nie było chorągwi trójkolorowej. Demonstranci wznosili okrzyki „pereat", zwrócone przeciw banowi. Zarządzono liczne aresztowania.

Ateny 14 listopada. Kilka dzienników zapewnia, że mocarstwa przyznają księciu Jerzemu greckiemu między innemi także prawo zastąpienia międzynarodowych wojsk na Krecie przez wojska greckie.

Londyn 14 listopada. W Towarzystwie „Loyda" otrzymane telegramy donoszą, że koło Hendon rozbił się na mieliźnie francuski okręt „Quillota", przyczem 17 osób utonęło.

Kraków 14 listopada. Klub konserwatywny odbył wczoraj po godzinie 8-mej wieczór zebranie pod przewodnictwem profesora Antoniego Górskiego. Zebranie było bardzo liczne. Profesor Jaworski zdawał sprawę z wywodów zawartych w artykule prof. Ochenkowskiego w *Przeglądzie Polskim*, który za problem narodowy stawia kwestyę podniesienia i uspołecznienia stanu chłopskiego, wykazując, że od powstania r. 1863 nie zdobyliśmy się na żaden nowy program narodowy. P. Jaworski zaznacza, że problem ten nie jest nowy, że prof. Ochenkowski ma na myśli stosunki w Galicyi, nie uwzględnia zaś stosunków w innych zaborach, że nie podał żadnych środków działania, a jego rozprawa jest raczej studyum socyologiczno-narodowem, aniżeli żywotnym programem narodowym i polskim. W dyskusyi zabierali głos pp. hr. Tarnowski, Nowak, Górski, Waligórski i inni. Ponieważ nie wyczerpano tematu, postanowiono dyskusyę w tej sprawie uzupełnić na następnem zebraniu.

Wiedeń 14 listopada. Przeważna część dzienników wyraża zadowolenie z wynagrodzenia otrzymanego przez Austro-Węgry z okazyi licznych reklamacyj przeciw Porcie. *Fremdenblatt* przypisuje ten rezultat zarówno wystąpieniu dyplomacyi austro-węgierskiej, jak i uznaniu sułtana, iż dobre stosunki z Austro-Węgrami mają dla Turcyi wysoką wartość.

Wiedeń 14 listopada. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś monarcha między innymi metropolitę hr. Szeptyckiego.

Londyn 15 listopada. Minister wojny Brodrick wygłosił wczoraj mowę, w której oświadczył, że żadnej wojny nie prowadzono z taką humanitarnością, z jaką prowadzona jest wojna południowo-afrykańska. Jakkolwiek śmiertelność w t. zw. obozach koncentracyjnych jest znaczniejszą, to jednak nie można porównywać stosunków sanitarnych i śmiertelności w obozach koncentracyjnych, z śmiertelnością po miastach, gdzie stosunki te są normalne. Wojna ciągnie się tak długo wskutek zbyt łagodnego postępowania Anglików z powstańcami. Boerowie dopuszczają się codziennie niezliczonych mordów, dziś właśnie — powiada mówca — otrzymałem od lorda Kitchenera telegram z doniesieniem, że mordy popełniane przez Boerów są coraz liczniejsze i okrutniejsze.

Liczba wziętych do niewoli Boerów, znajdujących się w obozach koncentracyjnych lub na rozmaitych wyspach wynosi 42.000. Innych Boerów wypuszczonych pod słowem honoru na wolną stopę, lub rannych jest 11.000. Pod bronią stoi jeszcze około 10.000 Boerów. Rząd wyszle Kitchenerowi jeszcze nowe posiłki. Wysłane będą 2 pułki konnicy i 2.000 konnych strzelców.

Poznań 14 listopada. Byłego odpowiedzialnego redaktora *Gazety Ludowej*, Paszlińskiego, skazała Izba karna w Ełku za artykuł pt. „Europa cywilizuje Chiny" na miesiąc więzienia.

Poznań 14 listopada. Wydawca radykalnego tygodnika *Pracy*, zamierza założyć na Górnym Szląsku wielkie pismo polskie, oczywiście w tym samym kierunku co *Praca*.

Rada państwa.

Wiedeń 14 listopada. Między odczytanemi dziś interpelacyami i wnioskami, znajduje się interpelacya posła dr. Emila Gładyszewskiego z Tarnopola do ministra sprawiedliwości w sprawie zamierzonego awansu urzędników sądowych w Galicyi wschodniej, w szczególności zamierzonego sprowadzenia urzędników z Galicyi zachodniej z okręgu sądowego krakowskiego na szkodę urzędników narodowości ruskiej. Interpelacya ta dotyczy też używania ruskiego języka w sądach Galicyi wschodniej. P. Breiter postawił nagły wniosek w sprawie potrzebnych przybudówek do lwowskiej politechniki. — Minister skarbu przedłożył projekt ustawy, dotyczący ulg podatkowych dla budynków, przeznaczonych na tanie pomieszkania dla robotników.

P. Klofacz postawił wniosek nagły, wzywający rząd do poczynienia dochodzeń co do majątku t. zw. „martwej ręki" i klasztorów. Wniesiono też interpelacyę w sprawie zajść na zgromadzeniu kontrolnem w Ołomuńcu, gdzie lekarza d-ra Otabala aresztowano za zgłoszenie się słowem *zde* a nie *hier*.

Z kolei rozpoczęła się dalsza dyskusya nad wnioskiem p. Romańczuka. Prezes gabinetu dr. Koerber zastrzega się stanowczo przeciwko zarzutom, zwróconym przeciw stanowi urzędniczemu i potępiającym w czambuł wszystkich urzędników. Mówca musi wziąć urzędników w obronę, zasłonić ich przed zarzutami, skierowanymi do nieobecnych i nie mogących się bronić, zwłaszcza, że takie potępianie zachwiewa zaufanie ludności do urzędników, które jest tak cenne i potrzebne.

W dalszym ciągu prezes gabinetu wykazuje, że każdy zrobiony przez posłów zarzut co do legalności wyborów, podlega śledztwu; oto np. p. Romańczuk utrzymuje, że w wielu wsiach okręgu tarnopolskiego nie zapowiedziano prawyborów; takie samo zażalenie wpłynęło już poprzednio do ministeryum spraw wewnętrznych, a mówca natychmiast zażądał od władz galicyjskich wyjaśnień, i oto teraz otrzymał z namiestnictwa lwowskiego akt urzędowy, stwierdzający, że zarówno prawybory, jak i sam wybór zapowiedziano tam w przepisanym czasie i w przepisanej formie.

W innej znowu gminie, — rzekł dr. Körber, której nazwiska sobie w tej chwili nie przypominam, zdaje mi się w Pościejowie, z powodu zaniechania ogłoszenia terminu wyborów, wniesiono protesty. Starosta dotyczący stwierdził istotny stan rzeczy i na podstawie jego dochodzeń, które wykazały słuszność zażalenia, protesty zostały uwzględnione i dnia 24 sierpnia 1901 odbyły się powtórne prawybory. Zresztą z tarnopolskiego okręgu wniesiono jeszcze 2 protesty, które nie dotyczyły postępowania przy wyborach, lecz biernego prawa wyborczego.

Inny mówca podniósł, że w okręgu mościskim przedsięwzięcie prawyborów nie zostało na czas ogłoszonem, ponieważ starosta rzekomo oświadczył, że nigdy nie dopuści do tego, aby wyborcy dowiedzieli się o prawdziwym terminie. W tej sprawie mogę wys. Izbie zakomunikować, że dochodzenia stwierdziły w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, że w tym okręgu prawybory zostały na czas ogłoszone.

Zaznaczę jeszcze, że ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych zawezwano w swoim czasie namiestnictwo, aby tak przy wyborach do Rady państwa jak i przy wyborach do Sejmu starało się przeprowadzić prawybory w sposób przepisany, aby termina prawyborów i wyborów były ogłoszone w należytym czasie. Przedłożyłem Wysokiej Izbie te dwa wypadki; nie chcąc nużyć panów dalszem wyliczaniem, mogę powtórnie złożyć zapewnienie, że każde nadeszłe zażalenia będą ściśle zbadane (oklaski).

Po d-rze Koerberze zabrał głos poseł Olszewski a po nim dr. Ćwikliński.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 14 listopada. H. Karczewski z Moraniec. L. Brauns z Berlina. Pułk. H. Prochaska z Temeszwaru. H. Macher z Jasła. Hr. K. Stadnicki i F. Małachowski z Krakowa. S. Wybranowski z Kimirza. L. Małachowska i M. i T. Małachowscy z Podola ros. Pułk. A. Kronsch z Ołomuńca.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 14 listopada. Książę Gedroyć z Mostów małych. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. T. Ujejski z Chlewisk. A. Hausner z Klosterneuburga. M. Topolnicki z Chyrowa. J. Chorbkowski z Rosyi. J. Pollitzer z Wygody. G. Winter z Belgii. H. Schwarz z Czerniowiec. J. Valentin z Wiednia. M Jasieński z Wołynia. Z. Strażyc z Podola ros. J. Bednarowski z Królestwa. J. Mikucki z Podgórza. W. Kurmanowicz z Zborowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 listopada. O. Krajewska z Remenowa. E Nedbal z Jaworowa F. Götz z Wildonu. T. Rubczak i E. Herman z Stanisławowa. H. Friedlender z Wielkiego Waraždynu. K. Piątkowscy z Józefówki. F. Scholz z Opawy. T. Swotakl, G. Kostiak, N. Tschek, G. Melichar, G. Ebermayer, O. Karmine i F. Kridel z Wiednia. K. Peckert z Salzburga. K. Klepetko z Klatowy. F. Kasparek i W. Kornecki z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

O. Justyn Szaflarski

Kapłan, Jubilat i kaznodzieja jeneralny, były Prowincyał, Komisarz, Wizytator, Kustosz i Definitor prowincyi Braci Mniejszych (OO. Bernardynów).

opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 80, zasnął w Panu dnia 13 listopada b. r. we Lwowie.

Eksportacya zwłok z krypty do kościoła św. Andrzeja Ap. nastąpi w sobotę dnia 16 listopada b. r. o godzinie 8-mej rano. Po odprawionem nabożeństwie, na które klasztor Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) i krewni zapraszają W. W. Duchowieństwo i wszystkich pobożnych wiernych, zwłoki odprowadzone zostaną na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 14 listopada 1901.

Wiedeń 14 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 19·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·30. Tendencya zwyżkowa.

Berlin 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 33·30.

Paryż 14 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·72. Mąka („Fleur de Paris") 26·55.

Frankfurt 14 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 195·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 173.30. Laura 000·00. Tendencya silna.

Wiedeń 14 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·83—8·84; żyto na wiosnę 7·62—7·63; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·83—5·84; owies na wiosnę 7·93—7·94. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·60—8·61; żyto na kwiecień 7·34—7·35; owies na kwiecień 7·55—7·56; kukurudza na maj 5.52—5·53. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna: bez ochoty. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Wiedeń 14 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	256.00
„ „ „ „ „ 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	246.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	94·40

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402·00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.—, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 262.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395·50.

Lwów 14 listopada (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 98·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91·0.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 92·80 do 93.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)
TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Klara Morse jest idyotką. Za moich czasów litowanoby się nad takim umysłem, uważając go za spaczony. Dziś takie istoty wydostają się na sam front, pozują przed oczami ludzkiemi w nieprzyzwoitych, obcisłych, niewykrochmalonych sukniach bez krynoliny i ubliżają prostemu, zdrowemu rozsądkowi swoją przesadą i afektacyą, którą nazywają estetycznem poczuciem. Nie cytuj mi niedorzecznych zdań tej dziewczyny z przewróconą głową, która pada w zachwycie na kolana przed potłuczonym dziobem jakiegoś szkaradnego japońskiego imbryka. Powiadam ci, że pan Dunbar ma despotyczny podbródek i jeżeli za pięć lat nie będziesz mojego zdania, to chyba dlatego, że „Efraim przyłączył się do swoich bałwanów o glinianych nogach i reszcie ciała.“

— Więc niech ciocia idzie za wskazówką biblii i zostawi go w spokoju. Nie patrzę na niego przez różowy pryzmat Klary, ani przez cioci żółte, uprzedzone okulary, tylko memi własnemi oczyma, a te krytyczne rozprawy nie prowadzą do niczego i są dla mnie bardzo przykre. Wybierzmy jakiś przyjemniejszy temat do rozmowy. Pokazałam cioci list Leightona. Cóż ciocia myśli o jego projekcie?

— Cudowny! znakomity! wart umysłu, w którym powstał! Co to za nadzwyczajny człowiek. Taki gorący, pobożny duch, nigdy niestrudzony w pracy. Szczęśliwa kobieta, która odda się pod taką duchową opiekę. Szanuję więcej jeszcze nawet, niż kocham, Leightona Douglasa.

— I ja również, ciociu Patty. Jest on dla mnie ideałem pastora, to też kiedy pomyśli o ożenieniu, mam nadzieję, że uczyni wybór godny siebie. Tylko niepospolita kobieta może przypaść do gustu memu kuzynowi.

Rumieniec zabarwił pożółkłe lica starej panny, która potrząsnęła głową, mówiąc:

— Jest on tak pochłonięty pracą w służbie Bożej, że nie ma czasu myśleć o takich drobnostkach, jak miłość ziemska, ale jeżeli kiedykolwiek zaszczyci on jaką niewiastę ofiarowaniem jej swojej poświęconej ręki, to musi to być osoba bardzo majętna, którąby siebie i swoje całe mienie poświęciła na wykonanie jego kościelnych planów.

Kąciki ust miss Gordon zadrgały filuternym uśmieszkiem, ale udało jej się rozszerzyć piękne, piwne oczy ogromnem i pozornie szczerem zdziwieniem, kiedy rzuciła naiwne zapytanie:

— Jakto, ciociu?! czyżbyś mogła przypisać jakimkolwiek jego zamiarom interesowne powody? Takie przypuszczenie nie licuje zupełnie z jego charakterem.

— Kiedy człowiek poświęca się wyższemu posłannictwu, przez to samo wzniesionym jest po nad niski poziom ziemski i ludzkie konwencyonalne błahostki, a stosunki swoje ziemskie uważać musi tylko za środki do dopięcia celu. Brak środków sparaliżował niejedną dłoń, podniesioną w obronie Kościoła, a gorliwość bez odpowiednich funduszów może tak mało zdziałać, jak zardzewiała maszyna, której brak smarowidła. Gdyby pan Douglas mógł rozporządzać choć stoma tysiącami dolarów, jakiżby nieśmiertelny pomnik postawił swojemu duchowi po wszystkie przyszłe wieki! Istotnie nie rozumiem, jak osoby, któreby mogły tak łatwo przyjść mu w pomoc, głuche są na krzyk Macedonii.

— Chlubniejsze zapewne są macedońskie misye, ale Bóg sprawiedliwy niemniej błogosławi wytrwałym, niestrudzonym usiłowaniom niesienia pomocy biednym, z którymi mamy bezpośrednią styczność. Społeczna, zorganizowana praca ma swoje dodatnie strony, ale indywidualne działanie, oparte na poświęceniu i zaparciu się siebie jest jeszcze pożyteczniejszem i gdyby każda jednostka spełniała należycie swoje zadanie, to nie byłoby potrzeby jednoczyć się w spółki. Projekty Leightona przemawiają jednak do każdego kobiecego serca, to też w liście moim wyraziłam mu swoją gorącą aprobatę.

— A czyś wiarę twoją poparła czynem, załączając mu duży czek?

— Ciociu, nie każ mi iść wbrew zasadom, jakie wpajałaś we mnie. Jestem pewna, że...

— Andrzeju, co to jest?

— Proszę pani, to chłopiec, który przyjechał konno, aby powiedzieć, że pan Dunbar nie może jechać dziś do wodospadu, bo ma pilne zajęcie. Pan Dunbar prosi też, aby pan sędzia przyjechał zaraz do miasta. Wytłómaczy wszystko, gdy będzie wieczorem.

— Dobrze. Powiedz Danielowi, żeby nie siodłał Belli, a posłańcowi powiedz, że wuja mojego niema w domu. Ciociu, czy nie wiesz, gdzie go szukać?

— Pewnie w kancelaryi, bo gdzieżby mógł być? Mówił mi, że ma cały plik ważnych dokumentów do przejrzenia dzisiaj.

Miss Gordon wstała, złożyła robotę do wysłanego niebieskim atłasem koszyka, pogładziła białego maltańskiego kota, który spał zwinięty w kłębek w słońcu i przeszła do małej cieplarni, połączonej z salą jadalną sklepioną arkadą, oszkloną w porze zimowej, a latem obwieszoną festonami dzikiego wina.

Przed dwudziestu czteru laty młoda, piękna matka z dumą przygotowywała batystowe dziecinne sukienki i powłoczki, zdobne pajęczemi koronkami, odkładając je, przesypane listkami róży, na bok aż do dnia, w którym ojciec otrzyma urlop z wojska, aby być obecnym na chrzcie upragnionego dziecięcia, któremu oddawna postanowiono dać imię Aurelii Gordon. Los okrutnie zniweczył cały z góry ułożony przez miłość macierzyńską program. Dzielny kapitan Leo Gordon, po jednej z najzaciętszych bitew, jakie stoczyła armia konfederacyi, otrzymał niepowrotny urlop, jaki sława daje swoim bohaterom i pogrzeb jego wyprzedził uroczystość chrzcin, a kiedy w cztery dni później młoda, trafiona w samo serce wdowa powitała z radością wezwanie do wiecznego połączenia się z swoim ukochanym, położyła sztywniejące dłonie na złotej główce dziecka i umarła szepcąc:

— Ochrzcijcie ją Lea, po ojcu...

Ksiądz, który odprawił nabożeństwo przy zwłokach matki w obecności płaczącego zgromadzenia, wyjął z kołyski niemowlę i zgodnie z wolą zmarłej, ochrzcił ją imieniem Lei Gordon.

Pani Gordon powierzyła córkę opiece siostry swojej Patty i owdowiałego brata sędziego Dent, którego dom stał się odtąd schronieniem sieroty.

W ogólnym krachu rolniczym i ekonomicznym kraju, rozległe posiadłości pułkownika Gordona rozpadły się na strzępy, ale sędzia Dent, jako opiekun małoletniej siostrzenicy, tak korzystnie polokował w kopalniach i plantacyach cukrowych niewielki kapitalik, jaki udało mu się ocalić z ogólnej powodzi, że ten wzrósł z zadziwiającą szybkością, tak, że Lea Gordon była dziś najbogatszą dziedziczką w okolicy.

Wychowana w domu podstarzałego wuja i ciotki pod okiem niemłodej już guwernantki, nie znała ona prawie towarzystwa swoich rówieśnic, a łagodna i spokojna jej natura przejęła się wcześnie powagą otoczenia. Choć była kochaną i pieszczoną przez wszystkich, ale nie psutą, to też nie wyrodził się w niej egoizm właściwy jedynaczkom, zostającym w jej położeniu. Kiedy skończyła lat ośmnaście, wysłano ją z nauczycielką, mistress Eldridge, na rok do Bostonu, dla uzupełnienia braków jej edukacyi, a następnie wyprawiono w podróż po Europie, gdzie w głównych stolicach, pod okiem znanych mistrzów, kształciła się w sztuce. Podczas pobytu ich w Monachium, mistress Eldridge zmarła po krótkiej chorobie, a Lea Gordon, wróciwszy do kraju, stała się przedmiotem ogólnych hołdów.

Gruntownie wykształcona, dobrze wychowana, ładna i pełna wdzięku, podobała się ona powszechnie, pomimo, że całe zachowanie jej tchnęło pewną spokojną powagą, graniczącą z chłodem. Była ona zgoła niepodobną do typu śmiałych i rzutnych młodych Amerykanek z końca wieku. Chowana przez dwie kobiety, przesiąknięte starodawnemi zasadami, że dziewczęta, jak kapłanki, powinny wzrastać w poświęconem miejscu i nigdy nie stykać się z brutalną i poziomą rzeczywistością życia, zachowała przy całej wrodzonej bystrości umysłu, idealne usposobienie i poglądy. Pojmowała jednakże dobrze, iż majątek przyczyniał się do zjednania jej wielkiej liczby wielbicieli, to też nie spieszyła się z wyjściem za mąż i miała już dwadzieścia cztery lat skończonych, kiedy zdecydowała się nareszcie oddać rękę Lennoxowi Dunbar, do którego oddawna żywiła skryte przywiązanie. Różnili się oni wielce charakterem, a głęboka miłość, która napełniała jej serce, znajdowała zaledwie słaby oddźwięk w zimnej i samolubnej naturze młodzieńca, który dobrze obliczył z góry korzyści, wynikające dla niego z tego związku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.